Nr. 5. Kraków, dnia 29. października 1911 r. Rocznik I.

TYGODNIK MIESZCZAŃSKI

PRENUMERATA:
w Krakowie i na prowincyi w całe monarchii austr.-węg. wynosi z przesyłką pocztową dla „Tygodnika Mieszczańskiego"
rocznie . . Kor. 4·80 | półrocznie Kor. 2·40
kwartalnie Kor. 1·20.
Numer kosztuje 10 halerzy.

CZASOPISMO SPOŁECZNE i POLITYCZNE.
ORGAN MIESZCZAŃSTWA POLSKIEGO.
WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Wychodzi co niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.
Rękopisów nie zwraca się.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 12 hal. — Nadesłane 80 hal.

Administracya i Redakcya „Tygodnika Mieszczańskiego": ulica św. Krzyża L. 7, Kraków.

W IMIĘ BOGA — KU LEPSZEJ PRZYSZŁOŚCI!

Co nam niesie ostatnie ogłoszenie pod znakiem krokodyla?

Mieszczanie! Łączmy się! — W jedności siła! Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Podnieśliśmy w górę sztandar polskiego mieszczaństwa, zwołując wszystkich braci mieszczan, by stawali do jednego, karnego szeregu, a mieszczan krakowskich, by sformowali przedni hufiec tej mieszczańskiej armii.

W czterech numerach naszego pisma daliśmy już dostatecznie poznać, przeciw jakiemu wrogowi mobilizujemy pospolite ruszenie mieszczaństwa i o jakie sprawy wspólnie walczyć mamy.

Wypowiadamy walkę wszelkiej niecnocie w życiu publicznem: obłudzie, bladze, krzykactwu politycznemu, zwodzeniu obywateli frazesem i obietnicami, a żądamy prawości i szczerości w działaniu i postępowaniu.

Chcemy bronić interesów narodowych i interesów ludowych, ze szczególnem uwzględnieniem sfer rękodzielniczo-mieszczańskich.

Stoimy twardo na gruncie wiary rzymsko-katolickiej i pragniemy bronić się przed żywiołami, targającymi się na nasze religijne przekonania.

Nie na darmo puściliśmy między mieszczan te pierwsze wici bojowe. Dzięki P. Bogu, gromadzi się nas coraz większa garść i niema dnia, aby do klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego nie zgłaszali się liczni nowi towarzysze broni. Wielu z tych, którzy błąkali się po różnych manowcach, przybywa do nas, podając bratnią dłoń i oświadczając, że odtąd pójdą z nami, bo dobre wskazujemy drogi. Widzimy już w naszych szeregach coraz więcej przybyszów z pod obcych znaków, którzy oznajmiają, że wszystko, co piszemy, jakby z ich serca wzięliśmy, że zawsze tak samo czuli i myśleli, tylko nie było dotąd hasła, któreby zespoliło rozproszonych i każdy szedł według złudnych ponęt w inną stronę. Niektórzy czytelnicy, jak sami wyznają, czytali nasze artykuły ze łzami rozrzewnienia w oczach, bo ich wzruszyły błyski lepszej przyszłości mieszczaństwa, którą w jedności i zgodzie zwiastujemy. Upośledzony, wyzyskiwany politycznie, okłamywany mieszczanin zaczyna czuć godność równorzędnego z innemi klasami czynnika i wita z radością pojawienie się własnego, mieszczańskiego organu i własnego ogniska mieszczańskiego w klubie rękodzielniczo-mieszczańskim.

Wytwarza się wśród mieszczaństwa krakowskiego czysta atmosfera, swojska, łącząca tradycyę polską z postępem, kojarząca żywioł mieszczański z wymogami czasu.

Niedługo, mamy w Bogu nadzieję, będziemy mogli powiedzieć, że przy nas są już wszyscy uczciwi, patryotyczni i światli mieszczanie, a brak tylko tych, których, jako rozkładowe elementy, sami wykluczyćbyśmy z naszego obcowania musieli. Bo nie chcemy dopuścić do naszego obozu ludzi z nieczystemi rękami, z prywatą w sercu, żądnych tylko własnej korzyści, lub wywyższenia. Kto do nas przystępuje, musi przeszłością swą i charakterem dawać rękojmię, że hołduje zasadzie solidarności: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Każdego, kto odpowiada tym warunkom, przyjmujemy z radością, witamy braterskiem sercem, i choćby nawet dotąd chadzał innemi ścieżkami, jednak nie ze złej woli, a z błędu, z braku oryentacyi i z braku znajomości ludzi, zapominamy wszystko, coby go z nami różnić mogło, a ufamy, że teraz na równi z innymi pracować będzie nad podniesieniem klasy mieszczańskiej.

Zatem jeszcze raz odzywamy się po bratersku do wszystkich, którym nie spadło jeszcze bielmo z ócz, by nareszcie przejrzeli, że obowiązkiem moralnym, obywatelskim i politycznym każdego rękodzielnika i mieszczanina jest łączyć się z innymi, a nie chodzić luzem, lub wlec się za fałszywymi przyjaciółmi mieszczaństwa.

A do Was, kochani bracia, którzy już zebraliście się w tak pokaźnej liczbie wokół naszego sztandaru, zwracamy się z ponowną prośbą: Roznoście tę pobudkę do solidaryzowania się mieszczan po całem mieście, pytajcie każdego z sąsiadów i znajomych, czy już zaprenumerował „Tygodnik Mieszczański" i wstąpił do klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego, a jeśli tego nie uczynił, nie ustępcie w naleganiu, aż to uskuteczni.

Żądajcie w każdej restauracyi, w każdej kawiarni, w każdym lokalu publicznym, aby prenumerowano „Tygodnik Mieszczański". Chodzi nietylko o zasilenie tą drogą funduszów wydawnictwa, lecz także o to, aby nasze życzenia i żądania czytało jaknajwięcej osób z różnych stanów i abyśmy tym sposobem mogli wywierać pożądany wpływ na opinię publiczną. Nie wystarczy bowiem, abyśmy tylko między sobą potrzeby nasze omawiali, lecz koniecznem jest, aby głos nasz, nasze skargi i postulaty dochodziły do wiadomości kół szerszych.

Mieszczanie a inteligencya.

Spotkał nas w prasie zarzut, że sztucznie chcemy rozdzielić mieszczan w ściślejszem znaczeniu, a więc rękodzielników, kupców i przemysłowców od zawodów pracy umysłowej, czyli od tak zwanej inteligencyi, a w szczególności od sfer urzędniczych, które nazwaliśmy krótko biurokracyą.

Już w poprzednim numerze wypowiedzieliśmy parę uwag w odpowiedzi na ten zarzut, nie nowy zresztą, bo powtarzany zawsze, gdy grupa mieszczańska samodzielnie występuje w pracy publicznej.

Ponieważ nieporozumienia, mieszczące się w tym zarzucie, utrudniają łączne działanie grupy mieszczańskiej z innemi klasami na publicznej arenie, ponieważ krzewią nieufność i niechęć, pozbawioną podstawy, należy je uchylić przez jasne sformułowanie sprawy.

Nikt chyba nie zaprzeczy, że rękodzielnicy, kupcy, przemysłowcy stanowią w społeczności miejskiej osobną grupę, która wprawdzie z biurokracyą, inteligencyą, proletaryatem ma bezsprzecznie wiele interesów wspólnych, ale także wiele interesów odrębnych. Grupę tę nazywa się powszechnie „mieszczanami", oczywiście w znaczeniu ściślejszem, bo miano mieszczanina w ogólniejszem znaczeniu przysługuje każdemu mieszkańcowi miasta.

A jeżeli to mieszczaństwo według ściślejszego pojęcia ma odrębne interesy, odrębne potrzeby, odrębne dążenia, odrębny nawet pogląd na świat i odrębne obyczaje, to chyba nikt się gorszyć tem nie powinien, gdy stwarza organizacye dla wspólnego omawiania i popierania swych spraw, tak jak my mieszczanie wcale się nie gorszymy, że urzędnicy przeróżnych dyskateryi mają swoje zawodowe organizacye i w swojem kółku nietylko radzą nad zawodowymi warunkami bytu, lecz często i o sprawach publicznych.

Nikt nam za złe brać nie powinien, że usiłujemy stworzyć stronnictwo, którego brak dotkliwie odczuwać się daje w życiu publicznem.

Przed inteligencyą bynajmniej nie pragniemy się odgrodzić murem chińskiej kastowości i jak najchętniej przyjmiemy do naszego grona jednostki z innych sfer społecznych, jeżeli zechcą z nami pracować nad podniesieniem ekonomicznem i politycznem warstwy mieszczańskiej bez ubocznych celów osobistych, i jeżeli nie będzie nas dzieliła od nich przepaść odmiennych zapatrywań na życie i jego zadania.

A niestety stwierdzić musimy z bólem, że bardzo często synowie mieszczańscy po ukończeniu wyższych studyów i zajęciu stanowiska pracy umysłowej oddalają się duchowo bardzo od tej warstwy, z której wyrośli. Czują się oni czemś wyższem nad mieszczanina, patrzą na niego z góry i w obcowaniu towarzyskiem jako też w stosunkach z mieszczaństwem dają nam poznać tę swoją rzekomą wyższość. Wielu z nich nasiąka zasadami i zapatrywaniami, które dla nas mieszczan są obce i przed którymi mamy odrazę. Gdy widzimy, że taki wykształcony syn mieszczański porzucił wiarę przodków i tylko chyba z nazwiska jest chrześcianinem, już to jedno spostrzeżenie czyni niemożliwą między nim a nami ściślejszą łączność. Inni przyszli do przekonania, że rękodzieło jest już przeżytą formą produkcyi i z tego wysnuli wniosek, że nie zasługuje ono na poparcie. Czyż z takimi możemy się łączyć?

Inni jeszcze, zakażeni chorobliwymi miezmatami kultury, całe szczęście widzą w płochem użyciu rozkoszy i porzuciwszy prostotę życia mieszczańskiego, trają pieniądze, zdrowie i dobrą sławę w zbytkach i wyuzdaniu moralnem.

Tak, my pragniemy mieć w naszych szeregach ludzi o wyższem wykształceniu, ale za braci, za naszych towarzyszy broni możemy uznać jedynie takich obywateli, którzy są dobrymi chrześcianami i Polakami, którzy na równej stopie chcą z nami obcować i którzy nie chcą użyć mieszczanina za podnóżek do własnego wywyższenia, lecz chcą iść z nim razem przez życie, zapatrzeni w te same gwiazdy przewodnie, miłujący razem te same ideały, ożywieni wspólnością poglądów i dążeń. Takich „mieszczan" ze sfer inteligencyi niech nam Bóg da jak najwięcej, bo dziś niewiele ich naokół znachodzimy.

Jak dalece sposób pojmowania obowiązków obywatelskich jest różny w sferze mieszczańskiej i w sferach inteligencyi, najlepszym przykładem polemika „Nowin", które ujmując się za urzędnikami, wytknęły nam, że proponowaliśmy utworzyć dla nich osobną kuryę, bo nie płacą dodatków gminnych do podatków bezpośrednich. Nas, mieszczan, więcej to razi, że najbiedniejszy szewc lub krawiec,

lub kramarz opłaca dodatki gminne i krajowe do podatków bezpośrednich, a od tych danin zupełnie wolny jest urzędnik ze złotym kołnierzem. Ale jeżeli już istnieje taka niesprawiedliwość ustaw, niczem nie dająca się uzasadnić, i jeżeli nie zgodzimy się na cztery przymiotniki bez zastrzeżeń, a za podstawę uprawnienia wyborczego przyjmiemy po części podatek, toć przecie w gminie największe prawo wyborcze należy przyznać tym, którzy płacą dodatki gminne i dodatki krajowe, a urzędników dopiero po nich postawić. Jedno z dwojga: albo bezpośrednie daniny do kasy miejskiej i kasy krajowej nie mają znaczenia, a wtedy znieść je należy i wówczas wszyscy mogliby słusznie żądać równych praw wyborczych, albo daniny te są dla utrzymania gminy i kraju niezbędne, a w takim razie tym, którzy je składają, należy się pierwszeństwo w prawach, skoro im dano pierwszeństwo w obowiązkach.

Tak mówi rozsądek mieszczański. I powiada on dalej: my, którzy płacimy uciążliwe daniny bezpośrednie na utrzymanie gminy, kraju i państwa, bo jeśli podupadnie ekonomicznie nasz stan mieszczański, wyschnie źródło, które znacznymi wpływami zapatruje skarb publiczny. Zabraknie wtedy pieniędzy nie tylko na działa i okręty wojenne, ale i na dostatnią płacę dla urzędnika. My, mieszczanie, bezpośrednio podatkujący na rzecz gminy, związani jesteśmy z miastem od pokoleń, związani jesteśmy warsztatem, czy przedsiębiorstwem, podczas gdy urzędnik jest dziś tu, jutro tam, według rozporządzenia władzy. My, mieszczanie, jesteśmy żywiołem produkującym, pomnażającym bogactwo gminy i kraju, praca więc nasza nie jest pośledniejszą, niż praca innych zawodów i należy nam się nie tylko równouprawnienie z innymi według litery prawa, lecz i w życiu codziennem a wszelka wyższość, którą nadymają się przed nami różni biurowi dygnitarze, jest w naszych oczach śmiesznem urojeniem.

Z parlamentu.

Wiedeń 22 października.

Baron Gautsch otrzymał podobno z najwyższych sfer do rozwiązania bardzo trudne zadanie. Powiedziano mu: albo masz zaprowadzić porządek w Izbie posłów, albo musisz ustąpić innemu. Niektórzy dodają dyskretnie, że tym innym, już upatrzonym na następcę, będzie prezes Koła polskiego p. Biliński, który nie boi się skompromitować i siebie i Koła polskiego, gdyby podobnie jak bar. Gautsch nie mógł dojść do ładu z Izbą poselską.

Uporządkowanie stosunków w Izbie poselskiej znaczy sprzęgnięcie w stałą większość kilku wielkich stronnictw parlamentarnych, które obecnie nie chcą wiązać się z sobą, mając rozbieżne dążenia. Wchodzić tu mogą w rachubę Niemcy chrześciańsko-socyalni, Narodowy Związek niemiecki, Czesi i Polacy. Ale wśród tych stronnictw parlamentarnych jedynie Polacy w rezolucyi Koła polskiego oświadczyli gotowość popierania gabinetu bar. Gautscha i należenie do wszelkiej większości rządowej. Czesi i Niemcy mają między sobą dawne porachunki o rozgraniczenie wpływów w Czechach, i dopóki bodaj główne zasady zgody niemiecko-czeskiej nie zostaną ustalone, Czesi nie mają ochoty wzmacniania do ministerstwa swoich przedstawicieli, bo w takim razie musieliby wyrzec się w parlamencie opozycyi a ich opozycya w Radzie państwa jest najsilniejszą bronią w celu skłonienia Niemców do ustępstw w krajach czeskich. Niemcy zaś wogóle do ustępstw dalekich na rzecz Czechów nie zbyt są skłonni i wolą podtrzymywać nadal zamieszanie w konstytucyjnym ustroju państwa, niż wyrzec się korzyści, które dziś wobec Czechów posiadają.

Chociaż więc o ugodzie Czechów z Niemcami od lat ciągle powtarzają się wieści, że jest ona już w drodze, że zbliża się już załatwienie, ugody tej nie widać i zdaje się, że nie doczekamy się jej w bliskiej przyszłości.

Za dawnego kursu Koła polskiego posłowie nasi przypomnieli sobie projekt Smolki wyodrębnienia Galicyi i przez kilka lat bardzo usilnie tę myśl u nas i w Wiedniu propagowano, a gdy w tej formie wydawała się niewykonalną, proponowano ogólniejszą formułę przebudowy gmachu państwowego przez utworzenie federacyi krajów na miejsce dzisiejszego ustroju centralistycznego.

Lecz odnowione Koło ludowe porzuciło tę wielką ideę i pogodziło się z centralizmem.

A teraz, gdy bar. Gautsch z rozsprzęgającym się centralistycznym parlamentem nie może dać sobie rady, spieszy mu z pomocą prezes Koła p. Biliński. Wpadł na pomysł dowcipny. Nie mogąc Czechów z Niemcami na stałe połączyć z Polakami w większości parlamentarnej, proponuje jedynie na czas krótki, w celu przeprowadzenia w parlamencie kilku ustaw, na których rządowi najwięcej zależy. Liczy na to, że tymczasem stosunki niemiecko-czeskie zgodniej się ułożą i że tymczasowe porozumienie większości będzie można na dłuższy czas ustalić. A więcej jeszcze na to rachuje, że gdy tymczasowa większość wkrótce się rozleci, przyjdzie na niego kolej ujęcia za ster nawy państwowej.

Za takie chwilowe zawieszenie broni mają stronnictwa większości otrzymać reprezentantów w ministerstwie. Teki ministeryalne to rzecz ponętna dla przywódców stronnictw i nieraz już tą ponętą wabiono do żłobu rządowego oporne stronnictwa.

Ponieważ zaś Czesi chcą mieć wolną rękę do wszczęcia kiedykolwiek opozycyi a ministrowie z ich łona w temby ich tamowali, powstała propozycya, aby nie powoływać do ministerstwa przywódców stronnictw parlamentarnych, lecz awansować na stanowiska ministrów urzędników czeskich, niemieckich i polskich.

Niemcy i Czesi skłonni są przyjąć taki sposób utworzenia większości i reprezentacyi narodowościowej w gabinecie. Sprzeciwiło się Koło polskie, twierdząc, że ministrowie urzędnicy nie dają gwarancyi bezstronności politycznej, a gdy ten argument był niewystarczającym, oznajmiło Koło, że Niemcy i Czesi mogą, jeśli chcą, zadowolić się ministrami urzędnikami, lecz Koło polskie żąda, by teki ministeryalne, dla Polaków przeznaczone, oddano kandydatom parlamentarnym z łona Koła polskiego.

Już też rozpoczęto dyskusyę, które stronnictwa Koła polskiego mają dostarczyć ministrów.

Koło polskie jest w większości demokratyczno-ludowe, więc kwestya ta z pozoru jest łatwą do rozstrzygnięcia. Jednak w Kole ta większość zblokowała się z konserwatystami a konserwatyści dzięki takiemu sojuszowi nie zrzekli się pretensyi do najpierwszych stanowisk w kraju i w państwie. Bardzo prawdopodobnie przeto zajdzie ta dziwaczna kombinacya, że demokratyczne Koło odda ministeryalne stanowiska konserwatystom.

Na razie wymieniają jako kandydatów na ministrów p. Germana z demokracyi polskiej i p. Kędziora z klubu ludowców, najsilniejszego liczebnie w Kole.

Z tych p. Kędzior już i ubiegłej sesyi parlamentarnej był za kandydata na ministra uważany, chociaż jeszcze nie był posłem do parlamentu a kraj sprzyjał tej kandydaturze, bo widzi w p. Kędziorze energicznego obrońcę kanałów galicyjskich. Atoli w samym klubie ludowym kandydatury tej nigdy na seryo nie stawiono, gdyż przywódca ludowców p. Stapiński radby wpływy swego klubu wyzyskać na pożytek własnej karyery. To też i teraz już słychać, że ludowcy nie koniecznie obstają przy żądaniu teki ministeryalnej, lecz zadowolą się stosowną rekompensatą.

Ciekawa rzecz, jaka to będzie rekompensata. Może prezesura Koła, może powołanie ludowców do Izby panów. Zresztą zobaczymy.

SPROSTOWANIA i ODPOWIEDZI.

Grunta pofortyfikacyjne.

Z Magistratu otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Odnośnie do artykułu „Grunta pofortyfikacyjne, a rękodzielnicy“, zamieszczonego w numerze 2-gim „Tygodnika Mieszczańskiego“ z dnia 8. października 1911 r., uprasza Magistrat na postawie §. 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze rzeczonego Tygodnika następującego sprostowania:

Nie jest zgodne z faktycznym stanem rzeczy, że Magistrat postanowił grunta pofortyfikacyjne trzymać jak najdłużej, natomiast prawdą jest:

1) że zarząd miasta dążył i dąży do możliwie najspieszniejszej parcelacyi tychże gruntów i dlatego też zaraz po ich odebraniu od skarbu wojskowego przystąpił do prac, mających na celu odpowiednie przygotowanie tychże gruntów pod zabudowanie, oraz do wygotowania projektu parcelacyi;

2) że prace te, które z powodów powszechnie znanych i już niejednokrotnie tak na publicznych posiedzeniach Rady miejskiej, jak i w dziennikach omawianych, muszą być przed przystąpieniem do parcelacyi wykonane, mogły być dopiero obecnie co do jednej części tych gruntów ukończone i że wobec tego też co do tej części gruntów wnioski względem przystąpienia do parcelacyi i sprzedaży zostały już członkom Rady miejskiej rozesłane i niebawem wejdą pod obrady Rady miejskiej.

Z up.: *Grodyński.*

Pozwolimy sobie do tego sprostowania dodać parę uwag:

To, że zarząd miasta dążył i dąży do możliwie najspieszniejszej parcelacyi, jest zwykłym frazesem.

Frazesu tego za lat dziesięć też będzie można użyć. My wiemy, że upłynęło lat cztery od nabycia gruntów pofortyfikacyjnych, a zarząd miasta dopiero, jak sam prostuje, rozesłał *już* członkom Rady m. wnioski do parcelacyi i sprzedaży gruntów i niebawem wejdą pod obrady Rady miejskiej.

Wiemy, że przed dwoma laty zarząd miasta odstąpił kilka morgów gruntów pofortyfikacyjnych urzędnikom na wzgórzu „Salwatorze“ i urzędnicy zaprowadzili ulice, wodociągi, gaz, kanalizacyę, elektrykę i wybudowali 28 will i od kilku miesięcy kilkadziesiąt rodzin wille te zamieszkuje.

Gdyby zatem zarząd miasta z tym samym pospiechem przystąpił do parcelowania, co urzędnicy na „Salwatorze“, byłyby grunta pofortyfikacyjne już dawno rozparcelowane i częścią zabudowane i tem przyczyniłoby się do obniżenia ceny mieszkań. Zatem dążenie zarządu miasta do możliwie najspieszniejszej parcelacyi trwa lat 4 i kto wie, jak długo trwać będzie, zanim grunta te rozparcelowane i rozsprzedane zostaną.

Krzywdy rękodzielników.

Z Magistratu otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Odnośnie do artykułu „Krzywda rękodzielników“, zamieszczonego w numerze 2 „Tygodnika Mieszczańskiego“ z dnia 8. października 1911 r., uprasza Magistrat na podstawie §. 19 ust. pras. o zamieszczenie w najbliższym numerze „Tygodnika Mieszczańskiego“ następującego sprostowania:

„Nie jest zgodne z prawdą, jakoby sprawa rozdawnictwa zapomóg dla podupadłych rękodzielników z fundacyi X. Schindlera od 3-ch lat zalegała w Magistracie, natomiast prawdą jest, że zapomogi z rzeczonej fundacyi rozdziela się corocznie i że nie rozdano ich jedynie i wyjątkowo w roku 1910 z tego powodu, iż w roku 1909 udzielono zapomogi większej liczbie potrzebujących wsparcia i to na rachunek odsetek za rok 1909, które stanowić miały fundusz rozdawnictwa w roku 1910.

W najbliższym czasie przystąpi Magistrat do rozdania wsparcia na rok bieżący“.

Z up.: *Grodyński.*

Sprostowanie powyższe jest niczem innem, jak oskarżeniem Magistratu, że w roku 1910 i 1911 nie rozdano wsparcia podupadłym rękodzielnikom z fundacyi ks. Schindlera. Tłómaczenie, iż w roku 1909 udzielono większych zapomóg, Magistrat nie usprawiedliwia.

Bo kto właściwie upoważnił Magistrat na zastosowywać się do testamentu fundatora?

Większe zapomogi były rozdane 1909 r., ponieważ były wybory i to spowodowało hojność Magistratu.

Co zaś do oświadczenia, że w najbliższym czasie przystąpi Magistrat do rozdania wsparcia za rok bieżący, my nic innego nie chcemy, jak tylko, aby wsparcia dla rękodzielników w należnym czasie były rozdzielone.

Oczekujemy.

Wyzysk przy sprzedaży lodu, a Magistrat.

Otrzymujemy w tej sprawie następujące pismo:

Odnośnie do notatki, zamieszczonej w kronice „Tygodnika Mieszczańskiego“ z dnia 15. października 1911 r., Nr. 3, p. t.: „Wyzysk przy sprzedaży lodu, a Magistrat“ — uprasza Magistrat, w myśl §. 19 ust. pras., o zamieszczenie w najbliższym numerze „Tygodnika Mieszczańskiego“ następującego sprostowania:

„Nieprawdą jest, aby na posiedzeniu komisyi administracyjnej dnia 7. bm. na interpelacyę radcy m. Judkiewicza, kiedy rozpocznie się budowa miejskiej fabryki lodu, nie dał prezydent miasta jasnej odpowiedzi i wywinął się oświadczeniem, że na przyszłem posiedzeniu komisyi odpowie.

Natomiast prawdą jest, że na powyższą interpelacyę, jako skierowaną do administracyi akcyzy miejskiej, nie odpowiadał wcale prezydent miasta, ale naczelnik tejże administracyi.

Również nie jest zgodne z prawdą, jakoby budowę miejskiej fabryki lodu odwlekano z tego powodu, aby nie sprawić komukolwiek nieprzyjemności, lub konkurencyi.

Natomiast prawdą jest, że do budowy tej fabryki nie przystąpiono dotąd dlatego, że (jak to wyjaśnił naczelnik administracyi akcyzy na wspomnianą wyżej interpelacyę) wobec innych licznych prac, dotyczących będących w toku budowli i urządzeń w rzeźni miejskiej, operat i wnioski, zmierzające do przystąpienia do tej budowy, a wymagające gruntownego zbadania i przygotowania, tak pod względem administracyjnym, jak i technicznym, nie mogły być dotąd wygotowane i że one w ciągu miesięcy zimowych Radzie miasta przedłożone będą.

Grodyński.

Do sprostowania tego dodamy. Prezydent miasta nie dał odpowiedzi na interpelacyę, lecz przyjął do wiadomości odpowiedź naczelnika administracyi, z której to wynika, że sprawę budowy fabryki lodu odkłada się pod różnymi pozorami. Zaś oświadczenie, że w ciągu miesięcy zimowych przedłożone zostaną co do budowy fabryki, operat i wnioski Radzie miasta, przyjmujemy do wiadomości i oczekujemy.

Demokraci na usługach rządu.

W Kole Polskiem mają większość demokraci różnych odcieni, demokracya więc ponosi odpowiedzialność przed społeczeństwem za kierunek polityki Koła.

A polityka ta jest niemniej służalczą, jak za czasów, gdy Kołem rządziła większość konserwatywna.

Jeszcze przed wakacyami parlamentarnemi, w czasie parotygodniowej sesyi początkowej, zamanifestowało demokratyczne Koło Polskie uległość dla rządu krajowego, uchwalając wotum zaufania dla marszałka kraju i namiestnika. Po zebraniu się po wakacyach na dalszy ciąg sesyi nie miano nic pilniejszego do uczynienia, jak wyrazić rządowi centralnemu zaufanie i gotowość poparcia, chociaż rząd ten nie złożył jeszcze dowodów życzliwości dla Galicyi i dla narodowych postulatów polskich, a w najważniejszej dla nas sprawie kanałów galicyjskich, karmi nas ciągle tylko obietnicami.

Jakkolwiek posłowie demokratyczni nie zwoływali przed wyjazdem do Wiednia sejmików sprawozdawczych i informacyjnych, doszedł chyba do ich wiadomości głos opinii publicznej, który żądał od posłów polskich, by swe stanowisko do rządu uczynili zależnem od spełnienia zobowiązań państwa na mocy ustawy o kanałach. Wszyscy, świadomi niezwykłej ważności kanałów dla naszego rozwoju ekonomicznego, podzielają to zdanie, że w razie dalszego odraczania budowy kanału galicyjskiego, Koło Polskie powinno przejść do opozycyi i odmówić głosów dla budżetu innych tak zw. konieczności państwowych. Wszyscy uznają, że nie wolno pozwolić, aby konieczności krajowe i ludowe spychano na ostatni plan. To i posłowie demokratyczni dawniej z wielkim zapałem głosili, więc gdy teraz ujęli w ręce politykę polską w Wiedniu, należało postępować w myśl tych zasad, które z wielką siłą zawsze proklamowali.

Tymczasem demokraci stwierdzają od dawna utarte przysłowie parlamentarne, że Polacy do każdej większości rządowej zawsze należeć muszą.

Uwierzyli rzekomo bar. Gautschowi na słowo, że kanały galicyjskie wkrótce rozpocznie się budować, a przynajmniej udają, że w te obietnice rządu wierzą, aby upozorować popieranie rządu. Ale na przyrzeczeniach ministrów kraj nasz już tyle razy się zawiódł, że niezależna demokracya ze zdziwieniem i oburzeniem przyjęła wiadomość o służalczej uchwale Koła, oddającej głosy polskie do dyspozycyi bar. Gautscha. Pesymiści przepowiadają, że i tym razem rząd wyprowadzi nas w pole i kanałów nam nie da. Zresztą budowa kanałów zależy nie tylko od dobrej woli p. Gautscha, ale i od uchwalenia noweli kanałowej przez parlament, a jest wątpliwem, czy w parlamencie większość zaspokoi rychło słuszne żądania Galicyi.

Nikt też nie da wiary, że posłowie demokratyczni ślubowali wierność rządowi za obiecankę kanałową, bo już chyba wróble na dachu o tem ćwierkają, co demokratów do uległości dla rządu głównie skłania.

Od czasu, gdy przy protekcyi namiestnika demokracya zawarła przed ostatnimi wyborami do parlamentu blok z ludowcami i konserwatystami, stała się ona stronnictwem rządowem, słuchającem rozkazów p. Bobrzyńskiego. I p. Bobrzyński widocznie skinął, aby Koło Polskie deklarowało swoje usługi dla rządu, a demokratyczne Koło natychmiast do tego się zastosowało.

Opozycyi przeciw zaciągnięciu Koła do służby rządowej nie mogło być w Kole i dlatego, że ma przyjść wkrótce do rekonstrukcyi gabinetu, a w Kole jest wielu pretendentów do godności ministeryalnej, którym zależało na tem, aby Koło Polskie swą gorliwość rządową okazało.

Może i postrach padł na naszych demokratów, gdy posłyszeli, jak ostro prezydent ministrów przeciw socyalnym demokratom perorował. Wymiarkowali z tego, że zanosi się na rządy silnej ręki i zawczasu padli plackiem przed rządem, aby ich snać o jakąś opozycyę nie posądzono.

Gdyby w tej demokracyi był jakikolwiek hart zasad, powinniby przeciwnie właśnie w obecnej dobie zachować rezerwę wobec rządu, bo niewiadomo jeszcze dokładnie, co ten rząd przyniesie, a wielce jest prawdopodobnem, że stanie przed parlamentem z żądaniem bardzo wielkich kredytów na cele militarne.

Obserwujmy dalej cierpliwie, do czego to doprowadzą nasi zdegenerowani demokraci. Z pewnością nie trzeba będzie długo czekać, aby się przekonać, jak nisko upadła ta galicyjska demokracya, która deklamacyą i frazesem zastępuje zasady programu. Wielkich rzeczy od tych karłów politycznych nie spodziewajmy się.

Gdzie patryotyzm Krakowa?

Część prastarej dzielnicy polskiej, księstwo cieszyńskie, resztkami sił walczy o zachowanie bytu narodowego przeciw przemożnej fali obcego żywiołu. Nieszczęśliwy lud polski na Śląsku pragnie zachować język i obyczaj polski, lecz ulega wobec naporu Czechów i Niemców, którzy piędź za piędzią zdobywają teren i coraz bardziej wypierają braci naszych, zapuszczając swe zagony także w powiat chrzanowski i bialski, zbliżając się coraz bardziej pod mury krakowskiej stolicy. Dokonywa się w naszych oczach zabór polskiej ziemi na kresach zachodnich, a chociaż nie słychać przy tem szczęku oręża, chociaż nie grzmią działa i nie dymią pożogi wojenne, jednak spustoszenia, jakie czyni w polskiem posiadaniu ta wojna ekonomiczna i kulturna, nieustannie trwająca, są dla nas bardzo bolesne.

Jęki braci śląskich dochodzą do nas i zdawałoby się, że cała Polska stanie u wyłomu i powstrzyma zapędy nowoczesnych hord niemieckich, sprzymierzonych z czeskiemi. Zdawałoby się, że tem łatwiej patryotyzm polski zdobędzie się na poświęcenie, gdyż ta nowoczesna walka nie wymaga ofiary krwi i życia, a jeno daniny wojennej.

A gdy podobne obowiązki każą stać na straży także kresów wschodnich, sądzićby trzeba, że najbliższe kresom śląskim krainy, a w pierwszym rzędzie Kraków, zorganizuje wał ochronny i straże na zachodnich granicach.

Tymczasem Kraków jest głuchy na wołania o pomoc, nadchodzące od Polaków śląskich i nie wiele się o nich troszczy, jak gdyby to była stracona już bezpowrotnie placówka.

I znowu przed kilkoma dniami czujniejsi obywatele podnieśli alarm, pragnęli wśród Krakowian zmobilizować posiłki. Wydano gorące odezwy, ogłoszono w dziennikach wezwania, lecz doznano zawodu. Na wiec w sprawie Śląska zebrało się zaledwie kilkudziesięciu uczestników. W sali przeważnie pustej prof. Stroński smagał bez litości opieszałość krakowskich mieszkańców, obywateli królewskiego grodu. Wykazywał, że wogóle Kraków i zachodnie powiaty biorą bardzo mały udział w dobrowolnym podatku narodowym, że Galicya wschodnia głównie zasila funduszami i Towarzystwo Szkoły Ludowej i Dar Grunwaldzki i wszelkie przedsięwzięcia patryotyczne, chociaż ta część kraju powinnaby raczej skoncentrować siły dla odporu przeciw ruszczeniu wschodnich gmin i powiatów polskich i do pomocy zachodnich okolic mialaby prawo apelować.

Oskarżenia prof. Strońskiego powtórzył i podkreślił „Głos Narodu“. Inne pisma wstydliwie pokryły rzecz milczeniem. A jednak musimy te wyrzuty sumienia narodowego rzucać w twarz obywatelstwu naszemu, aż się ocknie do narodowych obowiązków i zaniedbania, hańbiące w oczach całego narodu, powetuje zdwojonym zapałem i ofiarnością.

Pytamy więc, gdzie jest patryotyzm tych rodzin arystokratycznych, które tu, u grobów królewskich rozsiadły się, by błyszczeć w odblaskach świetnej przeszłości narodu. Gdzie jest patryotyzm tysięcy urzędników i inteligencyi, którzy tu karmią się widokiem wspaniałych zabytków i relikwii narodowych. Nie wybaczymy podobnego zarzutu i braci mieszczańskiej, która rozrzewnia się wspomnieniem o Kościuszce, lecz zapomina, że gdy na wojnę narodową zamożniejsi rzucają złoto i brylanty, grosz wdowi ma nie mniejszą wobec sprawy zasługę.

Gdzież nasz patryotyzm? W słowach, w pustej deklamacyi, w dźwiękach frazesu, w paradzie obchodów, lecz mało go w czynach.

Krakowianie! Zrehabilitujmy się! Nie ścierpmy obojętnie zarzutów uzasadnionych, które nas oskarżają o brak *czynnej* miłości Ojczyzny.

W kasynach końskich, restauracyach, kawiarniach, na zabawach i zbytkownych uciechach płynie u nas strugą pieniądz, którego brak na naglące potrzeby kresowej obrony narodowej.

A Kraków nietylko poi się widokiem pomników i zabytków wielkości narodu, które codzień powinny nam przypominać obowiązki względem Polski, ale po części żyje z pokazywania tych skarbów narodowych przybyszom ze wszystkich ziem polskich. Więc oprócz grobów wawelskich i arcydzieł, pokrytych patyną wieków, powinniśmy tym tysiącznym tłumom pielgrzymów, którzy tu przybywają nabrać otuchy i męstwa, pokazać w czynach własnych nasze serca polskie, powinniśmy pokazać, że nie jesteśmy kramarzami pamiątek przeszłości, ale wiernymi stróżami bytu narodowego.

Do Was, bracia mieszczanie, przedewszystkiem się zwracamy. Niech każdy z nas, ile może, składa do narodowej skarbony na nieszczęśliwy Śląsk i na cele obrony narodowej. W każdem stowarzyszeniu rękodzielniczem, w każdym sklepie, w każdej pracowni otwórzmy składki. A Klub rękodzielniczo-mieszczański, który tak pięknie rozpoczął zadanie jednoczenia mieszczan pod hasłem zawodowych interesów i wzniosłych narodowych zadań, niech organizuje tę akcyę składkową, aby nie była porywem jednego dnia, ale nieustanną, owocną działalnością.

† Ks. STANISŁAW STOJAŁOWSKI

Oddał ducha Bogu wielki działacz ludowy, ks. Stanisław Stojałowski.

Majestat śmierci roztoczył oponę nad życiem tego człowieka niepospolitego i przysłonił wszystko, coby pamięci jego ująć uczynić mogło. Bo o zmarłych tylko dobrze wspominać i mówić wolno. A tem więcej, gdy ten zmarły szedł po kamienistych i ciernistych ścieżkach życia, gdy szedł przez burze, wśród gromów i błyskawic, nieraz o głodzie i chłodzie, gdy szedł za piękną, przewodnią myślą, której całego siebie ofiarował, gdy pragnął szarą masę włościaństwa podźwignąć z poniżenia, z ciemnoty, z jarzma możnych, gdy rozbudził do życia politycznego drzemiące rzesze.

W walce nielada ten człowiek stał się olbrzymem, zapisał w historyi ruchu ludowego bohaterską kartę, nauczył lud nietylko organizować się i stawiać żądania, lecz czegoś więcej. Nauczył własnym przykładem dla idei, dla sprawiedliwości cierpieć, znosić prześladowania, ponosić trudy i ofiary, nauczył włościan męstwa w boju o słuszne prawa.

Zmarł w pokorze, pojednany z Bogiem i narodem. Z rąk papieża otrzymał ostatnie, ojcowskie pożegnanie. Narodowa demokracya otuliła go własnym sztandarem, świadcząc, że ten bojownik godzien nazwy dobrego Polaka.

Na śmiertelnem łozu wśród przedzgonnych majaczeń zjawiały mu się te same widziadła, które stanowiły treść jego myśli i dążeń, gdy w pełni sił wiódł za sobą ogromny tłum zwolenników. W ostatnich godzinach życia śnił o ludowych hufcach zbrojnych, spieszących na pomoc ujarzmionej Ojczyźnie.

Na wieść o śmierci tego wodza ludowego, rozejdzie się płacz i jęk po gminach wiejskich. Płakać za nim będą ubodzy, maluczcy, ugnębieni, którym głosił nadzieję lepszej doli. I pozostaną mu oddanymi nawet po śmierci ci, którzy wierzyli w niego, jak w apostoła, jak w proroka, niemal, jak w świętego.

Próżny spór o to, kto będzie dziedziccem jego spuścizny politycznej. Spuścizna jego pozostanie wśród ludu w tych dziesiątkach roczników „Wieńca-Pszczółki“, w których zawarł swój program chrześciańsko-ludowy, w których wypisał swe smutki i skargi nad niedolą ludu, swe gniewy i groźby. Ojcowie odczytywać będą dzieciom te kartki i opowiadać o wielkim przewodniku chłopskim, który lud wyprowadził z niewoli ducha i wiódł ku swobodzie. Tacy, jak ks. Stojałowski, nie prędko zamierają w pamięci pokoleń.

Gdzież po nim następca? Gdzież taki przywódca ludowy, którego włóczono po sądach i więzieniach, obryzgiwano błotem, obrzucano kamieniami, a on to wszystko ofiarował Bogu i ludowi? Gdzież taki męczennik za sprawę chłopską, aby stanął między ludem i rzekł: Chodźcie za mną, który wraz z wami i dla was tyle wycierpiałem.

Nie łatwo to prowadzić po ś. p. Stojałowskim rzeszę chłopską, nie łatwo tak, jak on, zgłębić tajniki duszy ludu i mówić i pisać tak, jak on, językiem prostym, a jasnym i barwnym, przenikającym do głębi słuchacza, przemawiającym do rozumu chłopskiego i do chłopskiego serca.

Jeśli jest taki, który temu podoła, szczęść mu Boże!

A gdy do mogiły zstępuje ten, który pierwszy umiał za sobą porwać takie liczne zastępy ludu polskiego, niechże mu ziemia będzie lekką i niech mu świeci wiekuista światłość.

* * *

Ks. Stanisław Stojałowski urodził się w r. 1845 w Zniesieniu pod Lwowem. Kończył szkoły w Przemyślu i we Lwowie, a w r. 1869 w zakonie Jezuitów otrzymał święcenia kapłańskie. Przez pewien czas jako Jezuita był czynny w Krakowie. Wystąpiwszy z Zakonu, był następnie wikarym we Lwowie, gdzie wkrótce rozpoczął działalność polityczną.

Szeroką akcyę ludową rozpoczął po nabyciu „Wieńca-Pszczółki“ w r. 1875, które to pismo ludowe do końca życia wydawał. Stworzył stronnictwo chrześciańsko-socyalne, które wśród włościan ogromnie się rozwinęło, a w bohaterskim okresie ks. Stojałowskiego w r. 1897 przy wyborach do parlamentu wielką okazało siłę. Znękany prześladowaniami, ukorzył się przed możnymi. Szukając sojuszów po kolei ze wszystkiemi stronnictwami w kraju, u schyłku życia złączył się z narodową demokracyą, której też pozostawił w spuściznie „Wieńca-Pszczółkę“.

Dzienniki doniosły, że ś. p. ks. St. Stojałowski przepowiedział dzień swej śmierci, gdyż w r. 1905 doręczył siostrze swej opieczętowaną kopertę z napisem, że ma być otwartą w dniu 25. października 1912 roku.

W czasie najsroższych prześladowań, ogłaszano w „Wieńcu-Pszczółce“ liczne listy zwolenników, którzy zapewniali, że w utrapieniach swych zwracali się myślą ku ks. Stojałowskiemu i doznawali cudownego niemal wybawienia z trudności.

Oddźwięki.

ż Polska“ w numerze październikowym powtarza nasz artykuł o wyborze miejsca pod pomnik Kościuszki i gorąco popiera nasz wniosek, by pomuik ten stanął w tem miejscu, gdzie Kościuszko składał przysięgę na wierność narodowi.

Redakcya „Straży Polskiej“ zgodnie z naszymi wywodami powiada, że kaprysy estetyków i ich pedanterya muszą ustąpić przed głębszą myślą historyczną i uczuciem narodowem.

Zdaje się, że stanowisko nasze w tej sprawie podziela i komitet budowy pomnika i że wobec tak stanowczego oświadczenia się opinii publicznej propozycya nasza zwycięży.

* * *

Kilka ciepłych słów uznania i zachęty wypisała nam „Gazeta Poniedziałkowa“ w ostatnim numerze, stwierdzając, że staramy się iść drogą właściwą, że ożywieni jesteśmy najlepszemi chęciami i że dotychczas nic nam zarzucić nie można. „Gazeta Poniedziałkowa“ uznaje, że pewna opozycya w kołach mieszczańskich jest objawem dodatnim wśród stosunków krakowskich, bo nagromadziło się w Krakowie wiele złego a w ostatnich latach brakowało zdrowej krytyki, natomiast zakorzeniło się bałwochwalstwo dla osób i partyi. „Gazeta Poniedziałkowa“ zapowiada, że sama też wkrótce zakasze rękawy do walki ze złą wolą i bezmyślnością.

Miło nam więc powitać ten organ jako towarzysza w pracy nad oczyszczeniem miasta z chwastów, które rozkrzewiły się w naszem życiu publicznem.

Co do nas nie sam tylko Kraków mamy na uwadze.

Pragniemy być głosem przestrogi dla mieszczan wogóle, by nie dali się zagarnąć w sidła, które rozsnuwa po miastach urzędowiona demokracya bezprogramowa, lecz by skupiali się w samodzielną grupę, niezależną od partyi obecnych, będących w stanie rozkładu i fermentu, a wobec mieszczaństwa zwykle nieszczerych, obłudnych a nawet nieprzychylnych.

Nie dziwimy się, że w pewnych kołach krakowskich pojawienie się naszego pisma, jak powiada „Gazeta Poniedziałkowa“, wywołało niemałe zaniepokojenie a nawet oburzenie. Widocznie nie lekceważą nas ci fałszywi i podstępni przyjaciele mieszczau, którym śmiało chcemy stawić czoło. Czują, że usuwa się im grunt pod stopami z chwilą, gdy mieszczanin poczyna samodzielnie rozglądać się w życiu publicznem i wypowiada posłuch ich komendzie.

* * *

„Głos Narodu“ nie wiadomo, skąd wziął wiadomość, że w redakcyi naszej pracuje jakiś p. Srakowski, którego my wcale nie znamy.

Codzień otrzymujemy zapytania, kto redaguje „Tygodnik Mieszczański“. Aby zaspokoić ciekawość zapytujących, odpowiadamy wszystkim razem i każdemu z osobna, że organ nasz redagują sami rękodzielnicy i mieszczanie. Wyznajemy, że poszliśmy za przykładem włościan, którzy mają gazetki, redagowane spracowaną ręką włościan i powzięliśmy myśl redagowania pisma, w któremby rękodzielnicy, kupcy, przemysłowcy byli redaktorami, współpracownikami i wydawcami. Tylko tym sposobem zabezpieczą się zupełną niezawisłość naszego organu, a zarazem pismo takie staje się wiernem odbiciem tego, co na dnie duszy mieszczanina spoczywa.

Dlatego, chociaż ofiarowali nam pomoc zawodowi dziennikarze z różnych pism codziennych, za tę pomoc z góry pięknie podziękowaliśmy i jej nie przyjęliśmy.

Nazwisk naszych współredaktorów i współpracowników nie wymieniamy i prosimy czytelników, aby nie pytali kto napisał ten lub ów artykuł, lecz czy dobrze i zgodnie z prawdą napisał.

My mieszczanie nie naśladujemy w tem innych sfer, które często większą wagę przywiązują do pytania, *kto* coś mówi, pisze, lub czyni, niż do pytania, *co* on mówi, pisze i czyni.

Zadowolnijcie się więc, bracia mieszczanie, wiadomością, że do „Tygodnika“ naszego piszą rękodzielnicy i mieszczanie, a o nazwiska już nas nie pytajcie.

* * *

Nasz artykuł o rękodzielnikach krakowskich pod batem ekonoma powtórzył „Naprzód“ bez komentarzy. Socyalni demokraci, którym często zarzuca się samowolę w zarządzie instytucyi robotniczych, mogą istotnie w odpowiedzi na takie zarzuty powołać się na piękne stosunki w rękodzielniczej korporacyi.

Magistrat, nie załatwiając przez kilka miesięcy protestu przeciw wyborowi do tej korporacyi, chce widocznie uwiecznić ten obraz nieporządków i bezprawia.

Ze Lwowa.

Lwów, 23. października 1911.

Nie była bezkuteczna poprzednia korespondencya. Treść jej powtórzył tutejszy „Monitor“, co spowodowało, że prezes szpitalika św. Zofii natychmiast zwołał zarząd na posiedzenie w dniu 20 b. m. w celu wyjaśnienia sprawy dra Liliena. Jak się dowiadują, straty, spowodowane nadużyciem dra Liliena są mniejsze, niż sądzono i zaraz po jego ucieczce opowiadono. Kilka tysięcy szkody pokrył prezes z własnej kieszeni, czem dostatecznie odpokutował za swe dobre serce i zawierzenie w przyrzeczenie Liliena, że braki wyrówna. Bliższych szczegółów dowiemy się zapewne ze sprawozdań walnego zgromadzenia towarzystwa, które powinno być zwołane. W każdym razie wypadek z Lilienem jest nową przestrogą, by w życiu towarzystw i instytucyi ściśle przestrzegano statutów i ścisłej kontroli, gdyż u nas często uważa się te rzeczy za czczą formalność i nie przywiązuje do nich wagi, chociaż przepisy pod tym względem wyniknęły z potrzeby wzajemnego nadzoru i odpowiedzialności solidarnej.

Miastu naszemu przybyła nowa piękna świątynia pod wezwaniem św. Elżbiety. Stanęła na placu solarni w dzielnicy robotniczej, oddalonej od innych kościołów i stąd narażonej na brak tej opieki, jaką roztacza nad duszami dom Boży. Gmina miasta Lwowa złożyła na budowę pół miliona koron, resztę kosztów budowy pokryły składki, zarządzone przez arcybiskupa ks. Bilczewskiego, który bardzo gorliwie zajął się tem dziełem i był jego inicyatorem. W uznaniu tego i innych obywatelskich zasług Rada miejska nadała placowi solarni nazwę placu arcybiskupa Bilczewskiego. Uchwała zapadła jednogłośnie, gdyż wszyscy uznali, że w tym wypadku należy odstąpić od zasady zachowywania ile możności starościeckich nazw ulic i placów tudzież od zasady, że żyjącym nie stawia się pomników. Zresztą we Lwowie obie te zasady Rada miejska często już przekraczała.

Nie będę nużył was opisem tej wspaniałej budowli, wzniesionej według planów krakowianina ś. p. prof. Talowskiego. Nadmienię jedynie, że wykonana jest w stylu gotycko-romańskim i imponuje zarówno zewnętrzną okazałością, jak i konstrukcyą wewnętrzną. Po uroczystości otwarcia kościoła, która odbyła się ubiegłej niedzieli przy wielkim udziale publiczności, zamieszka w nim odtąd łaska Boża i tysiące wiernych znajdzie tu ukrzepienie i pociechę w smutkach życia.

U nas, we Lwowie, jak w całej wschodniej części kraju sprawy religijne łączą się ściśle ze sprawą narodowej obrony i dla tego nowemu kościołowi poświęciłem też dłuższą wzmiankę. Lwów posiada tylko 52 procent ludności rzymsko-katolickiej, która jest najpewniejszym żywiołem polskim. Z niepokojem widzimy, jak ta odsetka wyznania rzymsko-katolickiego z każdem dziesięcioleciem maleje, a jak wzrasta liczebnie wyznanie grecko-katolickie przez napływ ludności ruskiej do Lwowa.

„Obrona polskiego charakteru miasta“ to u nas nie deklamacyjny frazes, ale bardzo realne wskazanie, trudne do wykonania, jeśli o niem codziennie pamiętać nie będziemy i jeśli nie poświęcimy mu wiele pracy. Jesteśmy ciągle w walce z żywiołami, wrogimi dla naszego narodu, stąd też patryotyzm lwowski jest więcej czynnym, niż w innych miastach. Rozumiemy to, że Lwów jest kresową warownią polskości i staramy się jej bronić usilnie.

Ta okoliczność tłómaczy wiele przejawów życia publicznego we Lwowie, które bez uwzględnienia wyjątkowych warunków lokalnych byłyby niezrozumiałymi. Tak naprzykład wielka oględność i trwożliwość Rady miejskiej wobec postulatu reformy wyborczej gminnej pochodzi właśnie stąd, że lękamy się, by równouprawnienie wyborcze nie zadało ciosu interesom narodowym i by zarząd miasta, w bliższej lub dalszej przyszłości nie przeszedł w ręce obce.

Narodowe dążenia polskie ujawiły się w ostatnich latach także w tutejszej gminie wyznaniowej ewangelickiej. Ankieta, przeprowadzona przez kilku patryotów wyznania protestanckiego, wykazała, że większość osób, przynależnych do gminy ewangelickiej, przyznaje się do narodowości polskiej. Dało to podstawę do starań, by w nabożeństwach i w urzędowaniu język polski był równouprawniony z niemieckim. Tem większe oburzenie wywołał wśród protestantów polskich fakt, że na kierownika szkoły niemieckiej ewangelickiej powołano ze Śląska znanego zażartego wroga Polaków, niejakiego Mienciela, który też odrazu wystąpił we Lwowie w roli hakatysty, zakazując uczniom kupowania przyborów szkolnych wyrobu krajowego. Wniesiono protest przeciw narzuceniu Mrzenciela do zarządu ewangelickiego w Wiedniu, prasa zahuczała zgorszeniem, ale pesymiści twierdzą, że to wszystko na nic się nie przyda i że Lwów musi cierpieć u siebie niemieckiego prowokatora.

W takim razie trzebaby prawdziwie podziwiać cierpliwość Lwowian.

Co życie niesie.

Obietnice rządu dla Galicyi.

Deputacya miast galicyjskich w sprawie drożyzny obeszła kompetentne ministerstwa, a wszędzie nazbierała tyle przyrzeczeń i zapewnień o życzliwości rządu, że panowie delegaci wrócili do kraju z jak najlepszemi nadziejami.

W dalszym ciągu zwołano jeszcze do Wiednia specyalną ankietę miast galicyjskich dla narady przy udziale rządu nad sprawą aprowizacyi miast, zniesienia akcyzy od środków żywności i innych konkretnych postulatów.

Bodaj z tej mąki obietnic i narad wypieczono chleb dla zgłodniałych mas ludności.

Reforma wyborcza do Sejmu.

Ślimaczym krokiem posuwa się sprawa reformy wyborczej sejmowej. Właściwie nie widać żadnego postępu w załatwieniu tego ważnego zagadnienia. Ciągle tylko zbierają się konferencye za konferencyami i wikłają jeszcze sprawę nowemi trudnościami.

Rozłam w obozie konserwatywnym.

Scysya z powodu różnicy zdań o projekcie reformy wyborczej sejmowej dała powód do wystąpienia kilku konserwatystów z klubu prawicy sejmowej. Jest to objaw podobnego rozpadu, jakiemu ulegają w ostatnich czasach wszystkie bez wyjątku stronnictwa nasze. Obecna spójnia partyjna okazuje się zbyt wątłą i rozluźnia się, lub rwie przy lada sposobności.

Przeciw trójprzymierzu.

Prasa niemiecka wystąpiła z ostrymi atakami przeciw Włochom i doradza, by Austrya i Niemcy

nie odnawiały z nimi trójprzymierza, ograniczając się do stosunków dyplomatycznej przyjaźni względem Włoch. Niemcy podnoszą, że Włochy są aliantem wątpliwej wierności i że na nie liczyć nie można w razie poważnego konfliktu.

Rozbiór Turcyi.

Pomimo rzekomych usiłowań do ograniczenia terenu wojny włosko tureckiej, zjawiają się w prasie wieści o zamiarach rządów rozebrania Turcyi. Włochy mają zagarnąć Trypolis, Anglia Egipt, inne państwa mają zająć terytorya bałkańskie, a papieżowi wyznaczają politycy gazeciarscy Ziemię Świętą z tytułem króla jerozolimskiego. O Polsce nie słychać w tych dziennikarskich kombinacyach, a nawet o legionach turecko-polskich, werbowanych w Krakowie, całkiem przycichło.

Wojna domowa w Chinach.

Uwagę świata zwróciła rewolucya w Chinach, która bardzo szybkie czyni postępy i zapowiada przekształcenie tego państwa w postępową republikę. Rewolucya jest starannie przygotowaną, rozporządza dużą siłą zbrojną, a rząd rewolucyjny stara się utrzymać porządek i powagę prawa.

Pożegnanie się ks. Stojałowskiego ze światem.

Wśród nadzwyczajnych męczarni dogorywał ks. Stojałowski. Ciężkie było życie tego człowieka i ciężki koniec doczesnej wędrówki Bóg mu zesłał, może dla odpokutowania na ziemi błędów i win, aby stanął przed oblicznością P. Boga jako duch świetlany, oczyszczony od skaz ziemskiej tułaczki.

Przykładnie, po kapłańsku gotował się on na śmierć, a daną mu była pociecha, że z tej samej Stolicy Apostolskiej, z której przed 15-tu laty padł na jego głowę grom klątwy wielkiej, nadeszło telegraficzne błogosławieństwo Ojca świętego, na które ks. Stojałowski odpowiedział telegraficznie wyznaniem wierności dla Kościoła i dla jego głowy widomej.

Niechże mu to błogosławieństwo papieskie otworzy wrota raju niebieskiego, gdzie w spokoju wiecznym będzie zażywał szczęśliwości z oglądania tej doskonałości, której w burzliwem swem życiu na darmo szukał na padole doczesnym łez.

Zachwiane stanowisko bar. Gautscha.

Po strzale Niegusza orzekły centralistyczne pisma wiedeńskie, że życie parlamentu wisiało na włosku i że nie wiele brakło, a zamach, wymierzony przeciw ministrowi sprawiedliwości, byłby zabił parlament.

Spokojna postawa Izby posłów, jednomyślne potępienie czynu zbrodniczego, zabranie się poważne do pracy parlamentarnej umocniły Izbę poselską ludową, a natomiast wkrótce coraz głośniej poczęto mówić o zachwianiu się stanowiska prezydenta gabinetu, bar. Gautscha, które to pogłoski dotąd się utrzymują.

Akcya ratunkowa p. Bilińskiego.

Z ratunkiem pospieszył gabinetowi prezes Koła Polskiego, p. Biliński, który dokłada starań, aby utworzyć większość rządową w parlamencie z Niemców, Czechów i Polaków, choćby tylko na bliższą metę, w celu uchwalenia najpilniejszych przedłożeń.

Wątpliwem jest jednak, czy Czesi przystąpią do takiej tymczasowej większości, gdyż żądają o:i stałego uregulowania stosunku do Niemców w Czechach i na tej podstawie udziału Czechów w gabinecie.

Ale toczą się rokowania w dalszym ciągu o częściową zmianę gabinetu przez wprowadzenie mężów zaufania Niemców, Czechów i Polaków, a tym sposobem wybawienie bar. Gautscha z chwilowych kłopotów.

Teka ministeryalna dla Polaka.

Chwała Bogu, niema w Kole Polskiem takich skandali, jak w poprzedniej sesyi, kiedy o teki ministeryalne różne stronnictwa i kandydaci żarli się między sobą, jak psy o kość. Nie wymieniają całej listy kandydatów, lecz wyłania się poważna kandydatura p. Kędziora ze stronnictwa ludowego do teki ministra robót publicznych i p. Germana na ministra kolei.

Wywyższenie p. Germana do godności ministra byłoby prowokacyą narodowej demokracyi, której szeregi p. German opuścił. W Kole Polskiem widać jednak dążność do upokarzania tej partyi, nie należącej do bloku namiestnikowskiego, czego lepiej byłoby unikać.

Spory o drożyznę w Kole Polskiem.

Poufność obrad Koła Polskiego uniemożliwia dokładne ocenienie stanowiska różnych stronnictw w sprawie drożyzny. Tyle tylko zaznaczono w doniesieniach do prasy, że posłowie polscy z miast mieli ostre starcia z ludowcami, albowiem ludowcy sprzeciwiają się dowozowi mięsa argentyńskiego, który posłowie miejscy uważają za potrzebny dla ułatwienia zaopatrzenia miast w tańsze mięso.

Rozsądne projekty poprawy bytu urzędników.

Natomiast wszystkie polskie stronnictwa zgodziły się na akcyę w sprawie poprawy bytu urzędników, zakreśloną na bardzo szerokie rozmiary i rokującą daleko korzystniejsze wyniki, niż stosunkowo niewielka podwyżka płac kosztem około 33 milionów.

Proponują mianowicie, aby płac nie podwyższać, ale sumę 33, względnie 50 milionów, przeznaczoną na tę podwyżkę, zużytkować na budowę tanich, a zdrowych mieszkań dla funkcyonaryuszy państwowych i na subwencye dla spółek konsumcyjnych urzędników. Możnaby na poczet sumy corocznej 33 milionów zaciągnąć pożyczkę 700 milionów, spłacalną w ciągu lat około 20-tu, a za taką sumę dałoby się zbudować wiele mieszkań urzędniczych, wliczając zaś w dochódy i umiarkowany czynsz mieszkaniowy, uzyskałoby się jeszcze znaczniejsze kapitały do obrotu na ten cel. Ruch budowlany wzmógłby się i dałby zajęcie rękodzielnikom, a znaczna liczba mieszkań urzędników państwowych wpłynęłaby łagodząco na nędzę mieszkaniową, która szerokim kołem ludności dokucza. Z budową mieszkań urzędniczych należałoby połączyć stawianie gmachów dla urzędów i instytucyi państwowych, któe obecnie mieszczą się w wynajmowanych lokalach.

Pogłoski o zawieszeniu konstytucyi.

W Austryi jest już utartą metodą, że gdy rząd napotyka na wielkie trudności przy staraniach o przeprowadzenie nowych planów w parlamencie, zjawiają się pogłoski, że posłowie będą odesłani do domu, a rozpoczną się rządy przy pomocy § 14 lub nawet zawieszenia konstytucyi i jawnego absolutyzmu. I w ubiegłym tygodniu obiegały takie pogłoski, co świadczy, że położenie gabinetu bar. Gautscha jest krytyczne.

Zazwyczaj posłowie, zatrwożeni o dyety i mandaty, ulegają po takich pogróżkach. Wybory czteroprzymiotnikowe drogo kosztują stronnictwa i kandydatów, nie bardzo więc uśmiecha się ewentualność dłuższej przerwy parlamentarnej lub nawet rozwiązanie Izby.

Zapewne i tym razem zmięknie opór stronnictw parlamentarnych.

Era konfiskat.

Pisma wiedeńskie zwracają uwagę, że dawno nie było w Austryi tyle konfiskat dzienników, nieraz wprost niezrozumiałych, że za obecnej ery bar. Gautscha więcej zarządzono konfiskat, niż w 10 poprzednich latach.

Tego kursu konfiskacyjnego doświadczyliśmy i my zaraz przy rozpoczęciu wydawnictwa.

Samobójstwo Lewickiego.

Morderca aktorki s. p. Ogińskiej po zatwierdzeniu w wyższej instancyi wyroku śmierci odebrał sobie życie w więzieniu przez otructe środkiem nasennym. Tak zakończyła się tragiczna sprawa, która wśród mieszczaństwa lwowskiego wielkie wywarła wrażenie, gdyż okryła ona niesławą i żałobą poważaną rodzinę kupiecką, z której zwyrodniały zabójca pochodził.

Sekcya zwłok samobójcy zapewne wyjaśni, czy nie był to raczej człowiek umysłowo chory, niż zbrodniarz.

W każdym razie dotknięta tak ciężkim ciosem rodzina zasługuje na współczucie.

Precz z karą śmierci.

Wypadek ten nasuwa refleksye co do konieczności zniesienia kary śmierci, która jest w sprzeczności z przykazaniem Bożem: Nie zabijaj.

Posłaniec polski do narodu węgierskiego.

Polemikę w prasie polskiej wywołał czyn pana Stamirowskiego ze Lwowa, który z odezwą kobiet polskich do parlamentu węgierskiego w sprawie oderwania Chełmszczyzny odbył podróż po Węgrzech, zainteresował tą sprawą dzienniki węgierskie, różne stowarzyszenia, koło parlamentarne, słowem opinię publiczną Węgier.

Niektórzy zaznaczają, że pan Stamirowski powinien był przed wyruszeniem w drogę opowiedzieć się Kołu polskiemu w Dumie petersburskiej. Naszem zdaniem nie mają racyi. Odezwa polskich kobiet przypomina rządom i parlamentom porękę traktatu wiedeńskiego, zabezpieczającą całość ziem zabranych i wykazuje, że Rosya zamierza ten traktat, dotąd obowiązujący złamać. Naród nasz ma prawo przeciw temu protestować bez względu na stanowisko Koła polskiego w Dumie.

Panu Stamirowskiemu, który jest prezesem lwowskiego klubu polsko-węgierskiego i chciał się przysłużyć szerokiemi znajomościami na Węgrzech sprawie narodowej, należy się wdzięczność.

Gorący ten patryota tak przejął się swoją misyą, że pierwotnie zamierzał pieszo, o chlebie i wodzie, odbyć podróż ze Lwowa do Budapesztu, ofiarując te umartwienia dla uproszenia u Boga powodzenia sprawy. Z trudem odwiedli go przyjaciele od tego postanowienia, które jednak świadczy, że i w dzisiejszych czasach materyalizmu są jeszcze jednostki o głębokiej wierze i z marzycielskim, szlachetnym polotem. Takich nam trzeba więcej.

KRONIKA.

Od redakcyi.

Do czytelników na prowincyi odnosimy się, by należytość za prenumeratę nadsyłali, gdyż w przeciwnym razie, musielibyśmy tym, którzy nie zapłacili prenumeraty, wstrzymać dalsze wysyłki.

Zaś czytelników miejscowych zawiadamiamy, że kursor nasz będzie obchodził celem zainkaswoania prenumeraty.

Do c. k. Dyrekcyi Poczty w Krakowie. Od bardzo wielu naszych czytelników otrzymujemy skargi na niedoręczania „Tygodnika Mieszczańska“ przez funkcyunaryuszy c. k. poczty. Jak sprawdziliśmy. to pomimo wysłania „Tygodnika Mieszczańskiego“ pod całkiem dokładnym adresem, poczta należycie nie doręczyła.

Upraszamy zatem P. dyrektora c. k. poczty, by nakazał funkcyonaryuszom dokładnie gazety doręczać.

Poświęcenie nowej hali kwiatowej w Krakowie. W ubiegłym tygodniu, w Zakładzie dla osieroconych chłopców pod wezwaniem św. Józefa przy ulicy Karmelickiej, odbyło się uroczyste poświęcenie nowej hali kwiatowej. Aktu poświęcenia dokonał Ks. prałat Krzemiński w większej asystencyi, w obecności dyrektora zakładu ks. Soswińskiego.

Hala kwiatowa przedstawia się bardzo efektownie, wykonana została według projektu dostarczonego bezinteresownie przez znanego architekta p. Zawiejskiego.

Poświęcenie zakładu zegarmistrzowskiego. Onegdaj odbyło się uroczyste poświęcenie zakładu zegarmistrzowskiego Józefa Cyankiewicza przy ulicy Długiej l. 10. wieloletniego współpracownika u firmy J. Płonki.

Poświęcenia dokonał ks. Edward Soczek. Z naszej strony życzymy, pomyślnego rozwoju młodej firmie, zasyłając staropolskie „Szczęść Boże.“

Rękodzielnicy do P. Prezydenta Lea. Rękodzielnicy i przemysłowcy uchwałą ogólnego zgromadzenia wystosowali jednomyślne petycye do Magistratu miasta Krakowa, Namiestnictwa i ministerstwa handlu z zażaleniem na zarząd Izby rękodzielniczej w Krakowie.

Z memoryału tego przekona się każdy, że prezes Izby rękodzielniczej p. Kosobucki broi bezkarnie, działa wprost na szkodę stowarzyszeń, podniesione zarzuty na pełniącego dotąd bezprawne funkcye p. Kosobuckiego są następujące:

1. Zaniechania obowiązku do przedkładania regularnie sprawozdań kasowych wobec walnego zgromadzenia delegatów stowarzyszenia;

2. zaniedbania obowiązków co do ścisłego dopilnowania, aby w agendach stowarzyszenia nie zaszły nieformalności lub nadużycia ze strony funkcyonaryuszy Izby n. p.: kradzież aktów po rozbiciu zamków w biurkach, o czem prezes Izby wcale nie zawiadomił policyi;

3. niedbalstwa w ścisłem badaniu prowadzenia spraw kasowych przez sekretarza dla stowarzyszeń związkowych, wskutek czego miał tenże sposobność sprzeniewierzenia funduszów niektórych stowarzyszeń;

4. przekroczenia swego zakresu działania przez wykluczenie p. Jana Wolnego z Izby rękodzielniczej i Wydziału tejże Izby;

5. przekroczenia z § 2 lit. b. i § 3 lit. f. statutu Izby przez wezwanie pismem z dnia 11/VII. 1911 L. 357 cechu stolarzy i bednarzy do zabrania aktów i ksiąg cechowych z kancelaryi Izby;

6. nielegalności w administracyi spraw Izby przez wprowadzenie do Wydziału Izby jednostek do tego wcale nieuprawnionych:

7. naruszania postanowień § 13 statutu przez to, że dotychczas nie przeprowadził ukonstytuowania się Wydziału Izby na zasadach tegoż statutu;

8. niesubodynacyi wobec władzy przełożonej przez zlekceważenie reskryptu Magistratu z dnia 2/VII 1911 L. 73.077 i reskryptu z dnia 9/IX 1911 L. 90.766, za które p. Kosobucki, jako prezes Izby został skazany na grzywnę 25 koron i powtórnie na 50 koron.

Pomimo tych wszystkich zarzutów, Kosobucki dalej urzęduje w Izbie rękodzielniczej, kpi z rozporządzeń Magistratu, a w nagrodę za jego postępowanie p. prezydent obwozi go do Lwowa, celem zakładania nowych stronnictw. Panie Prezydencie! Jak długo Pan będziesz pobłażał i popierał podobne postępowanie, jak długo rękodzielnicy mają wołać o ustanie nadużyć w Izbie, jak to długo pogwałcenie ustaw będzie praktykowane.

Prosimy o rychłą odpowiedź!

Piekarnia ludowa. Niebywała drożyzna wszelkich środków spożywczych skłoniła do zorganizowania Towarzystwa udziałowego dla budowy wielkiej fabryki chleba w Podgórzu. W ubiegłym tygodniu puszczoną została w ruch pod firmą **Piekarnia ludowa.** Chleb wypiekany w piekarni ludowej, ma wyciśnięty znak: Młot w kole zębatem. Magitrast m. Krakowa wyznaczył dla sprzedaży tego chleba miejsce na rynku głównym, na placu Wolnica. Magistrat m. Podgórza wyznaczył na ten cel sklep w hali targowej przy ul. Kalwaryjskiej.

Esperanto. W najbliższych dniach rozpoczną się dalsze dwa kursy języka „Esperanto“, dla początkujących, z których jeden odbywać się będzie po godzinie 8 wieczorem, a to dla osób, których praca zawodowa kończy się dopiero o godzinie 8 wieczorem. — Wpisy przyjmuje się codziennie od 7 do 8½ wieczorem w lokalu Towarzystwa „Esperanto“, ul. Floryańska 39 II. p., gdzie można się poinformować o warunkach i dniu rozpoczęcia kursu.

Jak gmina m. Wieliczki popiera przemysł krajowy. Gmina miasta Wieliczki. zamierzając wystawić własną cegielnię, zwróciła się była do pierwszej berneńskiej fabryki w Bernie na Morawach o złożenie oferty informacyjnej na mechaniczne urządzente cegielni, pomijając z miejsca wszystkie krajowe fabryki maszyn. Następnie wydelegowany przez Radę miejską komitet, uchwalił, wysłać do fabryki w Marchegg całą komisyę, celem obejrzenia tamtejszych maszyn, nie poddając wcale oględzinom oferowanych przez fabrykę Zieleniewskiego w Krakowie ceglarek.

Pozostawał jeszcze agregat parowy, na którego dostawę fabryka Zieleniewskiego wniosła konkurencyjną ofertę, niższą od oferty czeskiej fabryki Skody, którą komitet specyalnie wezwał do wniesienia oferty, czego nie zrobił wobec żadnej krajowej fabryki. Okazało się jednak, że może lepiej będzie w drodze komisyonalnych poszukiwań nabyć gdzieś jaki stary wybrakowany aparat parowy — więc znów komisya wyruszyła w drogę, a mianowicie do Banatu, do Pesztu, do Wiednia. Cała ta wyprawa nie przyniosła jednak innego rezultatu, jak tylko niezbite przeświadczenie, że Rada miejska w Wieliczce woli wyrzucać pieniądze nawet na kosztowne wyprawy komisyjne, jak idąc prostą a praktyczną drogą uwzględniać oferty krajowych fabryk, wobec czego też fabryka Zieleniewskiego wycofała swoją ofertę.

Nie koniec na tem, bo komisya w poszukiwaniu kotła parowego wybrała się trzeci raz w drogę, tym razem na Morawy i do Czech i to z mandatem nabycia za każdą cenę maszyny i kotła.

Należy dodać, że pieniądze na założenie cegielni otrzymała gmina m. Wieliczki w formie pożyczki komunalnej od Banku krajowego. Komentarze zbyteczne.

Krzywdy rękodzielnicze. Już w poprzednich numerach omawialiśmy niedbalstwo ze strony Magistratu, który zapomogi dla podupadłych rękodzielników z fundacyi ś. p. Ks. Schindlera przeszło 2 lata odkłada i pomimo, że w sprostowaniu przysłanem do Redakcyi oświadczył, że „w najbliższym czasie przystąpi Magistrat do rozdania wsparcia na rok bieżący“ wcale oświadczenia tegoż nie wykonuje.

Jak nas informują, akta w tej sprawie leżą gotowe na biurku p. prezypenta, lecz p. prezydent zamiast zająć się tą sprawą, którą za parę minut załatwić można, woli jeździć do Lwowa wraz z Kosobuckim, zawiązywać nowe stronnictwa.

Panie Prezydencie, jak długo Pan będzie kpił z obywateli i sprawy, które od lat załatwione być powinny, trzymał na swoim biurku?

Oszustwa na targowicy siana. Kilku kupców zgłosiło się do redakcyi z zawiadomieniem, że od dłuższego czasu na targu na rynku kleparskim, sprzedają chłopi i żydzi siano, koniczynę o fałszywej wadze.

Obecnie cena siana i koniczyny dochodzi do 6 koron za cetnar, czyli 50 kg. Sprzedaż odbywa się na wiązanki, które powinny mieć po 5 klgr. czyli 10 wiązanek liczy się na cetnar. Według kilkakrotnych sprawdzań przez kupujących, wiązanka siana i koniczyny miasto mieć wagę 5 klg., przeważnie mają po 4 klg. a nawet często mniej.

Ponieważ jakto wyżej wspomnieliśmy, oszustwa te, praktykowane są od dłuższego czasu, przeto interesowani żądają od Magistratu należnej kontroli przy sprzedaży siana, koniczyny, słomy i owsa.

Przed kilku laty na targowisku siana była budka z wagą miejską, zaś woźny Magistratu chodził z wagą sprężynową pomiędzy wozy, na których było siano lub koniczyna do sprzedaży i ważył na tej wadze niektóre wiązanki siana, co spowodowało nieraz zajęcie całego wozu ze sianem o oszukańczej wadze.

Magistrat nakładał na takich niesumiennych handlarzy kary lub odstępował sprawę sądowi.

Obecnie ważenie i kontrolowanie co do rzetelnej wagi na targach całkiem ustało i zakradły się na targu niemożliwe stosunki, które odbijają się dotkliwie na przemysłowcach miasta Krakowa.

Wprawdzie, na każdym targu jest zastępca komisarza p. Kochanowski i woźny Magistratu, lecz czynność ich kończy się tylko na ściąganiu opłat, od wozów będących na targu.

Apelujemy więc do Świet. Magistratu, by tym szkodliwym praktykom tamę raczył położyć i organom targowym polecił sprawy powyższej dopilnować.

Nowy Leo chce nas zbawić, ale nie rządząc Krakowem tylko kiełbasą, słoniną i t. p. Bo oto otrzymaliśmy cennik jego z Kezmarku na Węgrzech pełen błędów, urągających pisowni polskiej. Czytelników naszych, nauczeni własnem doświadczeniem, przestrzegamy przed robieniem u niego zamówień, boby się tak poparzyli na nim, jak wielu na krakowskim.

Wędliny nędzne, a z powodu, że firma znajduje się na Węgrzech, dochodzenie ewentualnej szkody prawie wykluczone.

Sprawa przyłączenia Podgórza do Krakowa. Odbyło się posiedzenie Rady miasta Rodgórza, na którym uchwalono:

„Rada miejska, wezwana reskryptem Wydziału krajowego z dnia 31 marca 1911 r., wskutek uchwały sejmowej z dnia 30 listopada 1910 r., do traktowania z Krakowem w sprawie połączenia z nim Podgórza, oświadcza, że **nie może się zgodzić na połączenie miasta Podgórza z miastem Krakowem**, gdyż ma przekonanie, że odrębne, do wielkości miasta i wymogów jego mieszkańców dostosowane, warunki gospodarcze mogą być zaspokojone li tylko wtedy, gdy będzie zachowana zupełna samodzielność miasta Podgórza“.

Rezolucyę tą uchwalono 27 głosami przeciw 2.

O napad w Izbie rękodz. W dniu 21/X. b. r. odbyła się przed c. k. sędzią Kobzdajem w tutejszym sądzie pow. karnym rozprawa o znany z dzienników napad Kazimierza Dłużyńskiego na osobę p. radcy m. Wolnego. Oskarżonego bronił dr. Klębkowski, którego sposób obrony był chwilami wprost niesmaczny. Radcę Wolnego zastępował dr. Zakrzewski. Dla przesłuchania świadków rozprawę odroczono. Dotychczasowy jej przebieg już wykazał bezczelność ludzi, którzy sami napadając, udają później ofiary zamachów jak to zrobił p. Dłużyński, który bezpośrednio po dokonanym napadzie na radcę Wolnego dał wydrukować świstki ulotne, w których się światu całemu jako ofiara p. Wolnego przedstawił.

Dalszy ciąg rozprawy odbędzie się 21 listopada br.

Pomnik dla poległych w roku 1848. Sześćdziesiąt trzy lat upłynęło, gdy wojska austryackie z zamku na Wawelu rzuciły na Kraków bomby i granaty, pozbawiając życia kilkadziesiąt niewinnych ofiar.

Ciała tych ofiar złożono we wspólnym grobie na cmentarzu krakowskim, a jedynie skromna mogiła wskazuje miejsce ich wiecznego spoczynku.

Pietyzm dla tych pomordowanych wymaga, aby ich nazwiska nie poszły w niepamięć.

Stowarzyszenie polskich rękodzielników „Gwiazda“ w Krakowie od szeregu lat w poczuciu chrześcijańskiego i narodowego obowiązku — czci pamięć tych poległych, oświetlając w Dzień Zaduszny ich grób.

W celu przekazania potomności nazwisk tych niewinnych ofiar, utrwalenia ich pamięci w narodzie, zawiązał się w roku 1907 z inicyatywy „Gwiazdy“ komitet, w skład którego weszli: Władysław Turski. przewodniczący, Józef Muczkowski, Edmund Zieleniewski, dr. Antoni Górski, Tomasz Bujas, Franciszek Zając, Jan Bukowski, Jan Staszczyk, Aleksander Biborski, Konrad Rakowski, Józef Karcz, Leonard Lepszy.

Zadaniem komitetu jest postawienie na mogile pomordowanych odpowiedniego nagrobka, którego model wykonał profesor Akademii sztuk pięknych pan Laszczka. Wszelkie roboty murarskie przyrzekł wykonać bezinteresownie znany ze swej chlubnej działalności obywatelskiej i narodowej budowniczy p. Tomasz Bujas, ogrodzenie zaś również bezinteresownie znana zaszczytnie firma Zieleniewskiego.

Gdy wedle kosztorysu potrzeba jeszcze na ten cel łącznie z kosztami już wykonanego modelu kwoty około 3.000 koron, a dotychczasowe składki dosięgły dopiero kwoty 2.000 koron, przeto okazuje się jeszcze brak kwoty 1.000 koron.

Komitet zwraca się zatem na tej drodze do publicznej ofiarności z prośbą o nadsyłanie na ten cel choćby najskromniejszych datków na ręce p. Tomasza Bujasa, prezesa Stowarzynia „Gwiazda“ ul. Stachowskiego l. 21 w Krakowie.

W dniu Zadusznym zajmie się zbieraniem składek na cmentarzu specyalny komitet. Mamy nadzieję, że przy poparciu życzliwej P. T. Publiczności będziemy mogli przystąpić w roku przyszłym do ukończenia rozpoczętego dzieła.

Lista ofiarodawców, którym tą drogą składamy staropolskie „Bóg zapłać“, ogłoszoną będzie w „Nowej Reformie“ i „Tygodniku Mieszczańskim“.

Sprawy ekonomiczne.

Nowa garbiarnia. Na Ludwinowie otwarł znany przemysłowiec M. Rabiński z Radomia garbarnię skór na obuwie. Na razie fabryka produkuje tylko gatunek Box-Calf, zostanie jednak wkrótce rozszerzoną także na wyroby Chevreaux i inne.

Fabryka zaopatrzona w najnowsze wynalazki na tem polu niczem nie przypomina owych śmierdzących garbiarń ręcznych. Personal nieliczny ale wyszkolony. Produkcya odbywa się drogą chemiczną t. zw. sposobem chromowym. Nowemu przedsiębiorstwu pierwszemu w tej gałęzi produkcyi u nas życzymy serdecznie powodzenia.

Z cechu szewców otrzymujemy następujące pismo: W Ludwinowie otwarł garbiarnię skór M. Rabiński z Królestwa Polskiego.

Skóry pochodzące z jego fabryki nie ustępują pod względem jakości wyrobom obcym, są mocne, znakomite, tanie, a zwłaszcza są pochodzenia rodzimego. Dlatego cech szewców wzywa swych członków, aby nową fabrykę popierali i w sklepach domagali się jej przetworów.

Jest to pierwsza u nas garbiarnia, nie dajmy jej upaść w myśl zasady: „chleb dla swoich“.

Konstanty Lachowski,
starszy cechu szewców.

Rękodzielnicze dostawy wojskowe. Na przyszły rok został przyznany Galicyi udział w dostawach wojskowych obuwia na kwotę 68.000 koron a więc w porównaniu z rokiem bieżącym o 20.000 koron więcej. Natomiast dostawy rymarskie będą w przyszłym roku nieco mniejsze.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbyła plenarne posiedzenie.

W sprawie budowy kanałów powzięła Izba na podstawie referatu dra Benisa uchwałę, iż wnioski o zasadniczą zmianę lub przełożenie obecnej trasy kanałów Kraków-granica śląska nie zasługują na uwzględnienie, zachodzi atoli konieczna potrzeba uzupełnienia trasy kanałowej siecią kolei dowozowych dla masowego transportu towarów, mającą służyć potrzebom wysoce rozwiniętego przemysłu i górnictwa w powiecie chrzanowskim.

W sprawie telefonów, referowanej przez radcę Nitscha, uchwalono domagać się u rządu kredytu, celem przeprowadzenia potrzebnych w Krakowie robót kablowych, dalej uchwaliła Izba żądać rozszerzenia centrali telefonicznej w Krakowie. Inwestycya ta może być dokonaną stosunkowo niewielkim kosztem. a jest nieodbicie konieczną.

W sprawie rewersów demolacyjnych wskazał prezydent Dattner na to, że w ostatnich czasach rozeszła się pogłoska, że wojskowość zamierza wysunąć dzisiejszy rejon fortyfikacyjny obok Pogórza. Wiadomość ta wywołała uzasadnione zaniepokojenie w sferach przemysłu, rozsiadłego w okolicy Podgórza, którego milionowe inwestycye mogłyby być

zagrożone przełożeniem rejonu na dotychczas wolne od zakazu budowania grunta. Izba uchwaliła odnieść się do miarodajnych czynników o autentyczne wyjaśnienie stanu sprawy.

Wreszcie uchwaliła Izba wysłać ze swego łona deputacyę do Wiednia, która wraz z posłami krakowskimi zażąda we wszystkich powyższych sprawach interwencyi Koła polskiego. Deputacya zażądać ma również interwencyi Koła polskiego w sprawie braku wagonów.

Kto ponosi ciężary, a kto ciągnie korzyści z ubezpieczenia robotników od wypadków?! Sprawa ubezpieczenia jest kwestyą bardzo doniosłego znaczenia i ona to między innemi jest w stanie rozwiązać zagadką stosunku różnych klas społecznych od siebie.

Ubezpieczenie obok niesłychanie ważnych korzyści, jakie przynosi dla społeczeństwa, źle stosowane, stać się jednak może źródłem zguby i zubożenia klas średnich, wszystkie ciężary te ponoszących. Nikt nie zaprzeczy, że koszta ubezpieczeń od wypadku ponoszą jedynie rękodzielnicy i przemysłowcy i jest to powszechnie wiadomem, że inne klasy społeczne ani $^{1}/_{10.000}$ części nie płacą z tej sumy, która wpływa do kasy Zakładu Ubezp. od wypadku. Jest to jasnem, bo inne klasy robotników nie zatrudniają, a jeśli to robią — to dorywczo.

Obecny system ubezpieczenia od wypadku jest wadliwy, a skutkiem tego niesprawiedliwy.

Wadą jest to głównie, że za podstawę obliczenia obowiązku pracodawców biorą budżet surowy, biorą ogólną cyfrę wypłat, uskutecznionych przez pracodawcę. Wyjaśnię to na przykładzie. I tak, majster ciesielski ma płacić 6·18% rocznie od sumy, jaką zapłacił robotnikom! Otóż majster zapłacił w ciągu roku 10.000 koron. — Premia 6·18% od tej sumy wynosi 618 koron.

Ale majster zapłacić je musi nie z owej sumy 10.000 koron, bo ta suma jest już w kieszeni robotników, lecz ze swego dochodu! Przypuśćmy, że majster zarobił na czysto 10%, co się nigdy nie zdarza! Zarobił więc jeszcze ponad płacę 1.000 koron, jako swój zarobek za kierownictwo, za rezyko, za zużycie narzędzi i t. p. — Otóż teraz z tej kwoty 1000 koron musi zapłacić 618 koron na Ubezp. od wypadków. Czy reszta, t. j. 382 koron pokryje premię Kasy chorych, podatek przemysłowy, podatek osobisto-dochodowy, opłaty cechowe i t. d.?! Oczywiście że nie! To trzeba pokrywać z innych źródeł!

A teraz odwrotna strona tej sprawy, t. j. kto ciągnie z niej korzyści? Czy robotnicy?! Myliłby się ktoby tak sądził. Wystarczy podać, że ubezpieczony robotnik może otrzymać najwyżej 16 koron miesięcznie. Odtrąciwszy 14 koron na mieszkanie dla robotnika, bo tyle zapłacić musi, zostanie dla niego całe 2 kor., t. j. po 7 halerzy na dzień.

Błąd leży, mojem zdaniem, nie w tem, że ustawa taka istnieje, bo ubezpieczenie życiowe jest koniecznie potrzebne, ale w zbyt wysokich premiach i w zbyt kosztownej administracyi, pochłaniającej olbrzymie sumy. Wystarczy nadmienić, że kierownik pobiera 12.000 koron rocznie, t. j. tyle, co 3 radców sądowych razem!

Nic też dziwnego, że administracya kosztuje przeszło milion koron rocznie! A kto ją płaci?! My rękodzielnicy i przemysłowcy!! My mamy prawo żądać, aby naszej krwawizny nie marnowano i z nami się liczono.

Sądzę, że wobec tych małych korzyści, jakie Ubezp. od wypadków robotnikom przynosi, wobec złych jego stron należałoby sprawą tą się zająć.

Domagajmy się połączenia tego ubezpieczenia z ubezpieczeniem powszechnem!

Panowie posłowie niech sprawę tę wezmą sobie do serca, bo rękodzielnikom dzieje się wielka krzywda.

Adam Rembertowski.

Grunta pofortyfikacyjne a rękodzielnicy.

Dnia 24 b. m. odbyło się w lokalu Klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego liczne zgromadzenie. Przewodniczył p. radca Gorecki, sekretarzował p. inżynier Krzepowski.

Na zgromadzenie był zaproszony celem dania możliwych wyjaśnień p. nadradca Kłeczek.

Zgromadzenie zagaił p. radca Gorecki przemówieniem.

Pan nadradca Kłeczek omówił zgromadzonym trudności, jakie gmina przechodziła przez powiększenie m. Krakowa i przy nabywaniu gruntów pofortecznych.

Rząd centralny często spowodowywał bardzo wielkie trudności, lecz przy żmudnej pracy doprowadzono nabycie gruntów od wojskowości. Potrzeba zatem Gminę usprawiedliwić, że przez 4 lata, bardzo wiele osób zgłaszało się celem nabycia gruntów a zarząd miasta gruntów tych sprzedać nie mógł.

Obecnie, pomiędzy ul. Długą a Krowoderską, może gmina przystąpić do sprzedaży 25 parcel i około ul. Zwierzynieckiej a błońmi 150 parcel.

Zaprowadzenie kanałów, ulic, wodociągów, spowodowało, że zarząd miasta nie mógł prędzej przyjść na Radę z wnioskiem sprzedaży tych gruntów. — W dłuższym wywodzie przedstawił Nadradca Kłeczek różne parcele, lecz te przeważnie potrzebuje Zarząd m. na parki ludowe, na miejski skład węgli, na stolarnię miejską, na mleczarnię i tym podobne przewidziane potrzeby.

Co do sprzedaży gruntów, to gmina nie może stać na stanowisku, by niektórym obywatelom taniej grunta odstępować, tylko musi wszystkich jednakowo traktować i rozpisać sprzedaż za pomocą ofert.

Urzędnicy też żądają 16.000 sążni gruntów pofortyfikacyjnych pod budowę tanich domów.

Jeżeliby gmina, odstąpiła komu grunta po cenach zniżonych, tem samem krzywdziła drugich, gdyż brak tych pieniędzy, wszyscy pokryć muszą.

Co do ceny gruntów, to tanie być nie mogą, gdyż zaprowadzenie kanałów, ulic, wodociągów, oświetleń i t. p., koszta te przypadają 65 k. na jeden sążeń.

Uwolnienie 18 lat od podatków, które gmina uzyskała na grunta pofortyfikacyjne, przedstawia się jako majątek gminy około 2 milionów i tego też za darmo odstąpić gminie nie wolno, gdyż to jest kapitał, który być musi zrealizowany. Na sążeń jeden wynosi wartość uwolnienia 18 letniego od podatków kwotę 30 koron, zatem grunta pofortyfikacyjne, nie są gruntami taniemi, i na takich, tanie mieszkania stawiać nie można, ponieważ na kosztownym gruncie taniego mieszkania nie będzie. Wprawdzie gmina posiada około 200 morgów gruntu, zakupionego od hr. Lasockiej za Wisłą, i te grunta są tanie bo kosztują po K 2·67, lecz te grunta są bagna, wodniste, nie nadające się wcale pod budowę.

Taże ma gmina grunta w Dąbiu, lecz te sprzedać nie może, gdyż komuna musi iść razem z rządem, a tam obliczamy, że stanie port i te grunta pod port są potrzebne. Ma gmina jeszcze grunta w Dąbiu parę morgów, lecz te są przeznaczone na gazownię, która przeniesioną być musi.

Mowca tylko zrobił nadzieję rękodzielnikom, że gmina mogłaby jeszcze jakie grunta zakupić, celem założenia dzielnicy przemysłowej i to najlepiej się nadają Grzegórzki i Dąbie, lecz tam znów władze wojskowe robią trudności.

Po wywodach p. nadradcy Kłeczka otworzył przewodniczący dyskusyę.

P. inżynier Krzepowski zaznacza, że jeszcze można nabyć grunta w Dębnikach, wprawdzie tam jest port projektowany, lecz te grunta są najbliżej położone i nadają się pod budowę.

P. Mikołajski, który wyraził podziękowanie p. nadradcy Kłeczkowi za jego rzeczowy wykład, co zgromadzeni dając wyraz tegoż hucznemi oklaskami potwierdzili.

P. Mikołajski przedstawił, że sprawa mieszkaniowa, obecnie drożyzna tychże, wszystkim warstwom obywateli dotkliwie dokucza, lecz najbardziej daje się odczuć rękodzielnikowi. Rękodzielnik nawet za drogie pieniądze mieszkania na warstat dostać nie może, przeto najwięcej sprawa gruntów pofortyfikacyjnych nas obchodzi. Lecz po odczycie p. nadradcy Kłeczka widzi, że wszystkich obecnych spotkało rozczarowanie, wszyscy obecni słuchali wywodów p. radcy, lecz każdy myślał, gdzie są te grunta dla rękodzielników przeznaczone.

Przez cztery lata obiecywano, że gmina odsprzeda rękodzielnikom grunta pofortyfikacyjne po 4 korony (głosy na sali od 4 koron do 8) więc od czterech do ośmiu koron obiecywano odstąpić grunta, tymczasem dziś szczerze wyznał p. radca, że takich pofortyfikacyjnych gruntów niema a są grunta, które setki kosztują, a więc są za drogie dla rękodzielników.

Gdyby przed czterema laty było to powiedziane, co dzisiaj, nie jeden z nas obecny byłby znacznie taniej grunt nabył, gdyby był nie spuszczał się na obiecanki. Wniesiono do gminy kilkadziesiąt podań o grunta i nikt temu nie przeczył, że grunta rękodzielnicy tanio nie otrzymają. Wprowadzono więc w błąd rękodzielników i narażono na straty, gdyż te grunta, co przed czteryma laty, można było nabyć tanio, dziś są drogie i rękodzielnik marzyć o kupnie nie może.

Stawiam więc wniosek, aby żądać od gminy, by grunta, w którejkolwiek dzielnicy, nadające się pod warsztaty, zakupiła i po własnych kosztach poszczególnym rękodzielnikom odstąpiła. (Oklaski).

P. Radca Wolny podnosi z naciskiem, że rękodzielnicy byli w błąd wprowadzeni przez obiecywanie sprzedaży gruntów za przystępne ceny. Krytykuje rewersa demolacyjne, które duszą formalnie Kraków i wstrzymują cały jego rozwój, wiele fabryk musiano zaniechać wybudować w Krakowie.

Stawia wniosek, by wykonanie przedstawionego wniosku oddać wydziałowi klubu rękodzielniczo-mieszczańskiego.

P. Tarczyński omawia sprawę gruntów pofortyfikacyjnych a zarazem podnosi, że wszystkie Władze krajowe i autonomiczne powinny zapotrzebowania swe załatwić u firm krajowych.

P. Burzyński krytykuje również przewlekanie i obiecywanie sprzedaży gruntów i zaznacza, że myśmy powinni żądać a nie prosić, gdyż nam się słusznie należy, apeluje do redaktora „Tygodnika Mieszczańskiego“, by tę sprawę nie spuścił z oka, tylko śmiało i otwarcie na szpaltach ją omawiał a piętnował tych, którzy naszej sprawie szkodzą. (Oklaski).

P. Radca Gorecki w dłuższym wywodzie przedstawił, na jakie narażony jest każdy przemysłowiec, chcący budować jaki zakład przemysłowy, co też na swojej skórze doświadczył i grunta odpowiednie pod budowę swej fabryki w Krakowie nie dostał, musiał wybudować fabrykę w Podgórzu.

Przemawiało jesze kilku mowców, zgromadzenie wnioski uchwaliło i zakończyło swoje obrady $10^{1}/_{2}$ wieczór.

MIESZCZANIE i RĘKODZIELNICY!

Abonujcie wszyscy

„TYGODNIK MIESZCZAŃSKI“.

Nowa komedya demokratów.

W niedzielę ubiegłą zjechali się we Lwowie z różnych miast komedyanci demokratyczni i nowe przedstawienie polityczne. Nadali mu nazwę „renesansu demokracyi polskiej“.

„Renesans“ znaczy odrodzenie. Jakże więc wygląda to odrodzenie demokracyi.

Na razie sami jej wodzowie tego nie wiedzą, bo na zjeździe wybrali dopiero komitet z 20 mężów, a ten komitet wyłonił z siebie znów podkomitet, w celu zrewidowania programu demokracyi i wprowadzenia w nim poprawek. Nie na darmo był na zjeździe p. Leo ze swoim adjutantem, p. Kosobuckim! Dzięki ich radom zapewne demokracya wybrała zupełnie tę samą drogę do poszukiwania za programem, jaką toczy się osła^iona sejmowa reforma wyborcza. A wyniki tej roboty programowej będę równie nędzne, jak nędznym jest szkic kompromisowej reformy wyborczej, opracowany przy udziale demokratów.

Chcą przedsiębrać „rewizyę programu“, a wszystkim wiadomo, że nasza demokracya programu żadnego nie ma. Cóż więc będą rewidować? Frazesy, którymi od lat dziesiątek tumanią mieszczan?

Ostatni program demokracyi skreślił Rotter, Romanowicz i Rutowski przed 11 laty, ale ten program demokraci wkrótce sami podarli w strzępy i zdeptali. Nie pozostało z niego nic. Żyjący jeszcze jeden z autorów tej programowej proklamacyi, wzywającej do pospolitego ruszenia prze.iw konserwatystom, dziś stoi wraz z towarzyszami najbliższymi na wręcz przeciwnem stanowisku. Demokracya poszła na obrok rządowy i ugłaskana przez konserwatystów, potulnie wlecze się na jej tyłach.

Taki to „renesans!“

Słuszniej można mówić nie o „odrodzeniu“, ale o zupełnem zwyrodnieniu demokracyi, która obecnie całą swą siłę czerpie jeszcze tylko z poparcia rządu i konserwatystów, a nie z zaufania mas mieszczańskich.

To też pocieszającym jest fakt, że na tej schadzce demokratów nie było mieszczan w ściślejszem znaczeniu, paradował tylko p. Kosobucki. Nawet we Lwowie, gdzie pod bokiem p. Bobrzyńskiego rozbił namioty główny sztab tej demokracyi nowego kursu, nie zdołali demokraci wciągnąć do swego obozu partyi mieszczańskiej. Lwowscy mieszczanie znają się dobrze na farbowanych lisach i nawet dla miłości namiestnika i konserwatystów nie chcą się oddać pod rozkazy demokratów.

I mają zupełną racyę. Jeżeliby już koniecznie mieli uznać mieszczanie, że potrzebny im jest sojusz z konserwatystami i łaska rządu, mogą układać się bez pośrednictwa demokratów i uzyskać coś więcej, niż wyniesienie do wysokich posad i stanowisk kilku demokratycznych karyerowiczów. W każdym razie nie dostaną się pod bat ekonomski jakiegoś służalca, jak się to mieszczanom krakowskim w nagrodę ich wiernych usług dla demokracyi przydarzyło.

To niech rozważą mieszczanie we wszystkich miastach, bo zjazd renesansowy uchwalił zakładać wszędzie swoje „komitety organizacyjne“.

Bracia rękodzielnicy, przemysłowcy, kupcy! Przyjdą do was wkrótce wysłannicy demokratów i będą namawiali do zawiązywania stronnictwa „demokratyczno-mieszczańskiego“, będą nęcili was pięknemi słowami. Zapytajcie ich wtedy o czyny i zasady i odwróćcie się od nich.

Jeżeli rzeczywiście demokracya nasza ma się odrodzić, musimy nasamprzód w czynach zobaczyć to odrodzenie, zanim po tylu już zawodach jeszcze raz uwierzymy jej słowom.

Na zjeździe mówiono dość bałamutnie o różnych rzeczach. Między innemi obiecywano Rusinom daleko idące ustępstwa. I my jesteśmy szczerymi zwolennikami zgodnego pożycia z bratnim narodem ruskim, ale jesteśmy zdania, że w tej sprawie jedynie wszystkie stronnictwa polskie, solidarnie, mogą z Rusinami się układać, a wszelkie obietnice na własną rękę jakiegokolwiek stronnictwa, uważamy za niewłaściwe.

Wzięto też w obronę rasę żydowską przeciw narodowej demokracyi. I tu znowu przeholowano, bo żydów możemy uważać za równych nam obywateli tylko o tyle, o ile ci żydzi uważają się za Polaków. Ci zaś żydzi, którzy występują wrogo przeciw interesom narodu polskiego, nie mogą żądać od Polaków braterskich uczuć.

Magistracka partya mieszczańska.

Przeróżni opiekunowie i dobrodzieje demokratyczni czynią na gwałt starania, aby zdobyć dla swoich celów masy mieszczaństwa. Zdaje się, że takie zlecenie dał c. k. demokracyi galicyjskiej rząd, który ma obecnie trochę kłopotu ze zbyt może licznymi posłami socyalistycznymi w parlamencie i dlatego zawczasu przeciw nim grunt chce przygotować, a na ich miejsce zapewnić sobie wybór potulnych posłów z c. k. demokracyi.

Słychać tedy i w Krakowie o tworzeniu nowych jakichś stronnictw demokratycznych w mieszczaństwie. Panowie z „N. Reformy“ i p. Leo pojechali nawet na zjazd demokracyi polskiej do Lwowa z p. Kosobuckim i tam przedstawiali go, jako okaz członka jakiegoś stronnictwa „demokratyczno-mieszczańskiego“. Prócz p. Kosobuckiego znajdą demokraci zapewne w Krakowie kilkuna tu rękodzielników nieoświeconych, których próżności schlebia, że czasem p. Leo poufale po ramieniu ich poklepie, a inni dostojnicy demokratyczni z nimi gadać raczą. Lecz ogół rękodzielników, przemysłowców i kupców ma już po uszy dobrodziejów demokratycznych i gromadzi się odrębnie pod naszym sztandarem, a radość i otucha wstępuje w serca mieszczan, gdy widzą, jak szybko rosną nasze szeregi, jaka serdeczna, koleżeńska zgoda i wzajemne zrozumienie między nami kwitną i z jakim lękiem, ale i respektem patrzą na nas ci, którzy chcieliby łowić ryby w mętnej wodzie.

Brak tedy ochotników do partyi demokratyczno-mieszczańskiej, organizowanej z pospiechem przez demokratów.

Wobec tego genialni wodzowie demokracyi wpadli na znakomity pomysł. Powiadają sobie, że skoro mieszczanin nie chce już słuchać ich marnych frazesów, to trzeba mu je dać do czytania. Panowie ci wyobrażają sobie, że mieszczanin jest jeszcze tak ciemny, aby uwierzył ich drukowanemu słowu. Postanowili zatem wydawać dziennik dla swej „partyi mieszczańskiej“. Jakoś zaraz i pieniędzy na ten cel dużo się znalazło. Że jednak fundusze, nawet znaczne, rychło się wyczerpać mogą, postanowiono, jak donosi „Illustrowany Kuryer Codzienny“, zasilić wydawnictwo funduszami gminnymi. Nie chcemy wprost dać wiary tym odkryciom „Kuryera“ i podajemymy je na jego odpowiedzialność. „Dziennik ustaw i rozporządzeń Magistratu“ ma się zamienić w codzienne pismo i być organem magistrackiej „partyi mieszczańskiej“.

Nie dość demokratom poparcia rządu, chcą jeszcze i gminę zaangażować w swoje przedsiębiorstwo polityczne, jeżeli — powtarzamy — jest coś prawdy w tem, o czem „Kuryer“ donosi.

Zobaczymy wkrótce, czy to prawda, gdyż zapowiadany poufnie dziennik, rzekomo mieszczański. ma już wkrótce ujrzeć światło dzienne. Jeśli doniesienia „Kuryera“ się sprawdzą, poczynimy odpowiednie kroki w obronie funduszów gminy, na które my, mieszczanie, krwawo zapracowany grosz składamy nie po to, aby z nich pokrywać wydatki kampanii, podjętej przeciw ruchowi emancypacyjnemu mieszczan.

Ale nie boimy się nawet i takich sztuczek. Ufamy, że mieszczanie krakowscy nie dadzą się złapać na plewę.

Mieszczanie i Rękodzielnicy!

Agitujcie za prasą waszą!

Żądajcie wszędzie

„Tygodnika Mieszczańskiego“.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: *Zygmunt Mikołajski.* Drukarnia i Litografia „Polonia“, Kraków, Zacisze 2.